



KV WOLNEJ POLSCE



TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 18 października 1942 r.

Rok III Nr. 40 (417)



Fot. J. Fuks

Oblicza Dieppe	Z. N.
„Brygadzie Karpaekiej“ — wiersz	Józef Żywina
Propaganda i jej treść	Michał Ciołek
„Tu mówi Piorun!“	
Prasa Żołnierza Polskiego	Tadeusz Pniewski
„Ciapcia“ — maskotka okrętowa	Jerzy Tumaniszwili
Habbaniya — wiersz	Beata Obertyńska
Na ekranie świata	
Śmierć drożeje...	
W podziemiach Sewastopola	
Humor ponury	
„Victoria Cross“	
Sekrety liter	
Ucieczka z Tobruku	
Wzórki myśliwiec	
„Purple Heart“	
Cenzus amerykański	H. W.
Z teatru żołnierskiego	
Melpomena pod palmami	Z. B.
Na zakręcie wojny	
(Tygodniowy przegląd wydarzeń)	D. I.
Autostopem	Topsy
Zart na stronę	
Humor angielski	
Przygody Kacpra w pustyni	Wł. G.—S.
W tekście korzystano z rysunków	Edwarda Matuszczaka i Tadeusza Piotrowskiego
Fotografie na okładce i w tekście	A. Sękowski i J. Fuks



„Grube ryby“ Bałuckiego na scenie lotniczej czołówki teatralnej w Anglii



Fot. A. Sękowski

Positek wychowanka oddziału

Odpowiedzi Redakcji

J. W—w. Za nowe wiersze serdecznie dziękujemy. Podobały się redakcji bardziej od dawniejszych, mają więcej świeżości ujęcia. Oczywiście, będziemy korzystać i prosimy o dalsze.

St. M. Skargi czytelników na niedochodzenie tygodnika otrzymujemy, niestety, z wielu oddziałów. Sprawdzaliśmy w administracji — we wszystkich wypadkach okazało się, że skromna, ale od biedy wystarczająca liczba egzemplarzy była danemu oddziałowi wysłana, a jednak nie wszyscy mogli je przeczytać. We własnym tedy interesie czytelnicy powinni, w porozumieniu z oficerami i podoficerami oświatowymi, usprawnić rozdział pisma wewnątrz oddziałów.

KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 18 października 1942 r.

Rok III Nr. 40 (417)

OBLICZA DIEPPE



DNIA 8 października br. radio niemieckie podało urzędową wiadomość, że wszyscy jeńcy angielscy wzięci do niewoli w Dieppe w toku brytyjskiej akcji wypadowej zostali zakuci w kajdany.

Krok ten zapowiedziany był uprzednio przez władze niemieckie jako represja za rzekomo niewłaściwe traktowanie jeńców niemieckich, wziętych przez Anglików w toku tejże operacji. Zapowiedź spotkała się z ostrą reakcją rządu W. Brytanii, który kategorycznie uchylił zarzuty Berlina i zapowiedział zastosowanie tych samych środków, o ile groźby niemieckie zostaną spełnione. Pomimo takiego stanowiska Londynu, Berlin zapowiedź swą zrealizował.

Bezczelowe jest rozwodzenie się na temat, iż zarządzenie władz Rzeszy pozostaje w sprzeczności z postanowieniami podpisanych przez Niemcy umów międzynarodowych dotyczących stosunku do jeńców wojennych. Nie po raz pierwszy Berlin przechodzi do porządku dziennego nad własnymi uroczystymi oświadczeniami. Wielka Brytania zaś niewątpliwie ma dość sposobów, by doraźnie dać odczuć Niemcom, że postępowanie w stosunku do jej żołnierzy nie może być jednostronnie normowane zależnie od widzimisię wroga.

NIE ULEGA wszakże wątpliwości, że Berlin był przygotowany na odwet angielski i należy postawić pytanie, dlaczego mimo to zdecydował się na krok niesłychanie drastyczny wiedząc, iż jego własne uzasadnienie tego posunięcia jest całkowicie zmyślone.

I tutaj nie sposób oprzeć się wrażeniu, że zarządzenie niemieckie było w poważnym stopniu skutkiem rosnącego zdenerwowania kierowniczych czynników Rzeszy wobec coraz silniej narastającej niepewności o wyniki obecnego konfliktu i w obliczu coraz bardziej ugruntowującego się przekonania o własnej bezsile wobec nadchodzących wypadków.

Byłoby błędem twierdzić, że wewnętrzna sytuacja w Niemczech jest już dziś tego rodzaju, iż grozi załamaniem się Rzeszy. Ale ostatnie oświadczenia Hitlera, wyraźnie podkreślające pewne psychiczne rozprzężenie rozpoczynające się w Niemczech, wydają się potwierdzać przypuszczenie, iż ludność niemiecka coraz trudniej znosi ciężary wojny i że w Rzeszy zaczyna się rodzić ferment wobec narastających zastrzeżeń co do celowości ponoszonych wysiłków. Wątpliwości tych i obaw z pewnością nie usuną tego rodzaju oświadczenia jak ostatnia deklaracja Goeringa, stwierdzająca, iż Rzesza nie jest w stanie zapobiec skutecznie nalotom aliantów na Niemcy. Do usunięcia tych wątpliwości również

nie przyczyni się fakt, że Rzesza nie może zapobiec próbom lądowania sprzymierzonych w Europie, czego dowodem jest m.i. ostatni desant brytyjski w Dieppe.

PRAWDOPODOBNIE próbnie desanty jako zapowiedź drugiego frontu muszą bardzo niepokoić opinię niemiecką, skoro władze Rzeszy nie cofają się przed zarządzeniem tego rodzaju, jak zakuwanie jeńców w kajdany. Zarządzenie to jest bowiem zupełnie bezcelowe o ile chodzi o akcję „commandos“, od której widocznie w rozumieniu niemieckim ma przeciwnika odstraszać, a dzięki swej bezcelowości nosi piętno niedość przemyślanego nerwowego posunięcia.

Armia niemiecka odniosła wiele zwycięstw w tej wojnie. Być może, iż wojna będzie jeszcze długa i nie pozbawiona nowych przejściowych sukcesów niemieckich. Ale zarządzenie tego rodzaju, jak wydane ostatnio w stosunku do jeńców angielskich, wydaje się świadczyć, przez swą nieprzemyślaną nerwowość, iż w umysłach ludzi odpowiedzialnych za losy Rzeszy zaczyna świtać przekonanie, że Niemcy będąc w obecnej chwili u szczytu swych powodzeń weszły już na równię pochyłą, po której choć jeszcze powoli, ale nieuchronnie, zaczną się staczać ku przepaści. Ludzie ci chwytają się też wszystkich środków, aby bodaj opóźnić nadejście dnia sądu i kary.

To jest jedno oblicze tego zarządzenia. Istnieje jednak i oblicze inne.

Jeżeli bowiem Niemcy mogąc się liczyć z natychmiastowym odwetem angielskim nie cofają się przed krzyczącym bezprawiem traktowania jak zbrodniarzy żołnierzy, którzy wypełniają swój ciężki obowiązek, to czegoż można spodziewać się od tychże Niemców w wypadku, gdyby przez zbieg okoliczności nie do pomyślenia istotnie stały się na trwałe panami Europy, w której by im żaden natychmiastowy odwet nie groził? Czyba nie trzeba mieć najmniejszych wątpliwości co do tego, że nie istniałyby wówczas jakiegokolwiek więzy moralne będące dla nich hamulcem, nie mówiąc już oczywiście o zobowiązaniach traktatowych narzucających zwycięzcom ludzkie postępowanie w stosunku do zwyciężonych.

ANIE CHODZI jedynie o możliwość zwycięstwa niemieckiego w obecnej wojnie, bo wynik jej jest już dziś przesądzony na niekorzyść Rzeszy, choć niewątpliwie wymagać będzie od nas jeszcze bardzo wiele trudów i znoju. Chodzi także o możliwość zwycięstwa niemieckiego w przyszłej wojnie odwetowej, której pobite dziś Niemcy napewno nie przestaną wszystkimi możliwymi środkami przygotowywać i jeżeli będą miały ku temu okazję, przygotowują ją jeszcze lepiej niż przygotowały obecną. Chodzi o to, by

nie powtórzyć tych błędów, jakie były popełnione w wojnie poprzedniej, przecież przez Rzeszę przegraną.

W tej zaś dziedzinie jest jeszcze bardzo wiele już teraz do zrobienia. Nie trzeba bowiem zapominać, iż poza granicami Niemiec pracuje cały sztab niemiecki stojący formalnie w jak najostrzejszej opozycji do narodowego socjalizmu, który zrećnie grając stara się na wszelki wypadek przygotować wygraną pokoju, gdyby Rzesza miała ponieść klęskę.

Ludzie ci posługują się argumentami, że nie podobna wyłączyć z kulturalnego obiegu światowego walorów reprezentowanych przez osiemdziesięciomilionowy naród niemiecki zamieszkały zwartą masą w centrum Europy i nie podzielający, według nich, w większości przekonani obecnych kierowników Rzeszy. Wysuwane są twierdzenia, iż nie do pomyślenia byłoby stworzenie w sercu starego świata osiemdziesięciu milionów nędzarzy, co byłoby nieuchronne, gdyby pobitym Niemcom świat nie przyszedł ze skuteczną gospodarczą pomocą. Podkreśla się, że przecież dla samego gospodarstwa światowego wyłączenie rynku zbytu reprezentującego osiemdziesiąt milionów odbiorców stanowiłoby groźbę koszmarnego kryzysu. Operuje się wreszcie szantażem, że zrozpaczony ale w gruncie rzeczy pracowity, uczciwy i dobry naród niemiecki nie może być rzucony na pastwę najbardziej skrajnych doktryn społecznych, które mu rozpacz podsunie.

TO wszystko są argumenty znane wprawdzie aż do znudzenia, bo wszystkie były kolejno wysuwane już po 1918 roku, ale taka jest natura ludzka, że często skłania się ku zapominaniu przeszłości, by znaleźć chwilowe wyjście z trudności aktualnych, nawet kosztem przyszłości.

Na to liczą ci wszyscy Niemcy, którzy są dziś awangardą tak zwanej Czwartej Rzeszy.

I niestety nie można powiedzieć, że sytuacja już dziś jest tego rodzaju, iż wyłącza udanie się nowego humbugu niemieckiego po przegranej przez Berlin obecnej wojnie. Nie jest bowiem żadną tajemnicą, że bardzo poważny odłam publicystów angielskich stoi na stanowisku, iż pobitą Rzeszę należy potraktować po wojnie wprawdzie sprawiedliwie, ale w interesie ogólnoswiatowego gospodarstwa — możliwie ogłędnie.

Nie oznacza to bynajmniej, by ludzie reprezentujący taki punkt widzenia szli świadomie na pasku propagandy niemieckiej. Na to są bowiem zbyt dobrymi patriotami.

Ale przywykli oni do pewnych kategorii myślenia i z wielkim trudem się od nich odrywają.

Publicyści angielscy pokroju Voigta czy Vansittarta uważający, że odpowiedzialność za obecną krwawą łaźnię musi ponosić cały naród niemiecki, a nie wyłącznie jego obecni przywódcy, nie tylko że jeszcze nie należą do zdecydowanej większości, ale są nieraz bardzo silnie atakowani przez własnych rodaków nie podzielających ich sposobu myślenia.

Bez kwestii można już mówić o pewnym rozwoju poglądów w kierunku coraz bardziej rzeczowej oceny roli Niemców jako rozkładowego czynnika w łonie ludzkości, ale mimo wszystko rozwój ten jeszcze nie jest dostatecznie szybki.

Człowiek uczciwy z trudem poddaje rewizji swój sposób podchodzenia do ludzi od ich nawet urojonej dobrej strony. Na to potrzeba przejść samemu przez wielkie moralne, własne wstrząsy. To samo zaś, co dotyczy pojedynczych jednostek wychowanych w pewnym systemacie etycznym, odnosi się i do całych społeczeństw; dotyczy tak zwanej opinii publicznej, o ile jest ona wyrazem zapatrywań jednostek składających się na społeczeństwo, a zbliżonych pod względem sposobu myślenia i zasad moralnych.

JAK każdy pojedynczy uczciwy człowiek z trudem zmienia swe przekonania, do których przywykł, nawet jeśli nie znajdują potwierdzenia w rzeczywistości, tak samo często bywa z opinią publiczną, zwłaszcza ze stojącą na wysokim poziomie etycznym.

A taką jest właśnie publiczna opinia angielska i stąd płynie jej konserwatyzm, który do rewizji poglądów zwykle podchodzi ostrożnie. Nie oznacza to wszakże, by konserwatyzm ten był nieprzystępny dla wszelkich argumentów, podważających jego kanony.

Reakcja rządu brytyjskiego na zarządzenie niemieckie dotyczące jeńców angielskich wziętych w Dieppe świadczy, że opinia publiczna brytyjska została do żywego dotknięta tym zarządzeniem, uważając je słusznie za poniżenie godności człowieka.

Politycznie realny zaś sposób myślenia właściwy Brytyjczykom niewątpliwie nakaże im zastanowić się poważnie nad tym, czy brzęk kajdan, które dziś z polecenia niemieckiego noszą angielscy żołnierze, nie jest zapowiedzią jeszcze większych bezprawii w wypadku ponownego przegrania pokoju.

I to jest berlińskiego zarządzenia drugie oblicze.

Z. N.

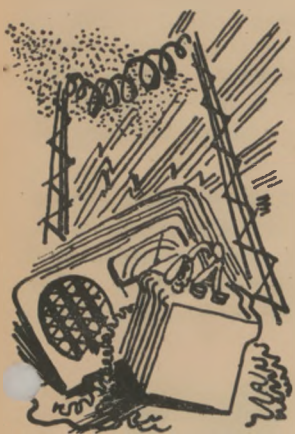
Brygadzie Karpackiej

*Wnieznanę niosła was przestrzeń, rozbitych,
Wyrwanych z alei bujnej młodości,
Poniosła was ziemia wojną poryta
Poniosła okruchy żywej miłości.
Gwiazdzistym biegliście rajdem, do miejsca,
Gdzie leżał karabin we krwi zakrzepłej.
Po drodze do Węgier, w górach, na przejściach,
Szała zemsta namiętna — gniew szedł zaciekły.
Stonczne upały Syrii rzeźbiły
W was kształty rycerskie. Twardość żelaza
Ubrała was w dźwięki zemsty i siły!
Uzbiła okresy lepkiej ekstazy!
Znaleźliście Tobruk w twardym pierścieniu
I w pięściach ściśniętych ognie gasili,
Gdy gorycz tułacza w waszym spojrzeniu
Scalała się w granit, — w bezmiar wysień.*

*Zawziętość chodziła twardymi stopami,
Choć w ranach gnieździł się ból i konanie.
Zbieraliście upał z piasków garściami
Po drogach wzniecając brzaski świtania.
Zawziętość wybrała z was bohaterów,
Poległych na wyschłych piersiach pustyni.
— W Tobruku, Gazalli — w czołgach, carrierach
Kładły się pieśni o rozmarynie.
Choć przestrzeń dzieliła nas od was daleka —
Widzieliśmy przemarsz długich karawan,
Słyszeliśmy okres, co się rozwlekał
W tym waszym konaniu, w strzałach, kurzawach.
Rozdaliście światu imię żołnierza
Unosząc ze sobą rąbek Ojczyzny:
Zabierzcie dla siebie serię uderzeń
Serc naszych, za rany wasze, za bliźny...*

JÓZEF ŻYWINA

PROPAGANDA i jej treść



OLBRZYMI rozwój metodycznej prowadzonej propagandy w Związku Sowieckim, a później w innych krajach totalistycznych, próby naukowego jej ujmowania, wreszcie zaliczenie propagandy do wielkich działów administracji państwowej i do skutecznych narzędzi wojny — znakomicie spopularyzowały sam termin, a nawet wywołały dość powszechne, chociaż mylne mniemanie, jakoby propaganda była czymś nowym, a przynajmniej nabrała wielkiego znaczenia dopiero w ostatnich latach kilkudziesięciu.

W rzeczywistości mamy do czynienia ze zjawiskiem równie bodaj starym jak sama ludzkość i nigdy nie tracącym doniosłości. Nie posiadam ścisłych sprawozdań o akcji propagandowej, która doprowadziła w niebie do buntu aniołów, ale nie ulega wątpliwości, że wąż, który skusił naszą prapretekę, przeproszam, pramatkę Ewę, do skosztowania jabłka z drzewa Wiadomości Złego i Dobrego dał klasyczny przykład udanej propagandy, której skutki do dziś odczuwamy.

W całym biegu dziejów powszechnych pełno przykładów propagandy politycznej, religijnej, kulturalnej, postępującej się bogatym arsenalem środków od tak prostych jak przemówienia i pisma, rozmowy, zachęty materialne i moralne, aż do tak złożonych jak secesja plebsu rzymskiego, tak bohaterkich jak czyn Mucjusza Scewoli, propagującego męstwo swych rodaków przez spalenie w ogniu własnej ręki, tak ofiarnych jak męczeństwo pierwszych chrześcijan, a także tak niezwykłych jak przykład Dziewicy Orleańskiej. Liczono się też poważnie ze skutecznością propagandy — wyrazem obaw przed nią były prześladowania religijne i wojny religijne.

Pomimo tej długiej i urozmaiconej historii, pojęcie propagandy budzi dotąd wątpliwości. „*Propagare*“ znaczy po łacinie tyle co „*rozpowszechnić*“.

Co to jest propaganda? W tym szerokim znaczeniu propagandą jest każde nauczanie — rozpowszechnianie wiedzy, każde dzieło sztuki — rozpowszechnianie sposobu odczuwania artysty, każda niemal rozmowa, list czy książka, każde w ogóle oddziaływanie człowieka na człowieka. Powiedźcie jednak profesorowi po wykładzie, że uprawia propagandę, a niechybnie się obrazi. To znaczy, że używamy dziś tego słowa w zwężonym znaczeniu. Zazwyczaj nazywamy nim świadome szerzenie poglądów, uczuć lub zamiarów, które uważamy za korzystne dla osiągnięcia wytkniętych celów.

Takie określenie nie zawsze wystarcza. Mówimy również o „nieświadomej“, albo „mimowolnej“ propagandzie. Dla niektórych zaś okazuje się ono jeszcze zbyt szerokie. Powiadają bowiem: „To czysta prawda, nie żadna propaganda“, czy też: „Nie chcę uprawiać żadnej propagandy“. Czyżby autorzy takich powiedzeń wyrzekali się wszelkiego oddziaływania na poglądy i uczucia bliźnich? Bynajmniej. Poprostu zważają oni pojęcie propagandy do *przeinaczania*

rzeczywistości. Wiedzą, że kraje, które najpotężniej rozwinęły propagandę w latach ostatnich, stworzyły tak wewnątrz własnych granic jak i na zewnątrz atmosferę doskonałego zakłamania, zapominają zaś o tym, że zakłamanie wcale nie musi być treścią propagandy.

Doszliśmy tu do bardzo istotnego zagadnienia treści. Jest to dziedzina, o której „specje“ od propagandy nie lubią mówić, którą zbyt często zostawiają poza zasięgiem swych zainteresowań. Nie dlatego, aby przeczyli, że propaganda musi mieć treść i formę, przy czym raczej forma ma służyć treści, aniżeli odwrotnie. Chętnie jednak sprowadzają własną rolę do roli techników. „My — powiadają — powinniśmy otrzymać jasno określone zadanie, temat, a wówczas naszą będzie rzeczą znalezienie właściwej techniki i wykonanie, w miarę posiadanych środków“. Jest to postawienie sprawy logiczne i może słuszne z punktu widzenia danej komórki wykonawczej. Nie zmienia to wszakże faktu, że najlepiej wykonana propaganda może przynieść więcej szkody niż pożytku, jeżeli jej treść jest niewłaściwa. Nauka propagandy, teoria propagandy, jeśli tak można powiedzieć, nie jest przeznaczona wyłącznie dla organów wykonawczych, ale także i dla tych wszystkich, którzy muszą nadawać kierunek propagandzie, a więc wyznaczać jej treść. Dlatego nie wydaje się słuszne, że dotychczas literatura tego przedmiotu poświęca lwią część uwagi formie oraz wykazywaniu potęgi propagandy, czyli propagandzie propagandy. To ostatnie jest dowodem, że propagatorzy czują się wciąż jeszcze nie docenieni. Ten pogląd staje się anachronizmem — chyba ślepy mógłby dziś jeszcze lekceważyć potęgę propagandy. Zdarza się nawet przesada: jak niektórzy domorośli ekonomiści każdą zmianę w położeniu rynku „wyjaśniają“ jednym słówkiem „spekulacja“, podobnie ludzie powierzchowni znaleźli w słowie „propaganda“ ucieczkę od potrzeby zastanawiania się nad istotą ruchów społecznych i politycznych.

W rzeczywistości propaganda udaje się, gdy tak co do treści jak i formy odpowiada warunkom środowiska. Wróćmy do naszego przykładu biblijnego: propaganda o treści zachęty do spożycia zakazanego owocu nie miałaby widoków powodzenia, gdyby jej wąż nie nadał najbardziej kuszącej postaci, gdyby nie umiał wygrać wszystkich słabostek swej ofiary. Z drugiej jednak strony nie udałaby się, gdyby Ewa nie była kobietą ciekawą, gdyby jej próżność nie była podrażniona jedynym obowiązującym w raju zakazem, albo gdyby nie lubiła jabłek. Gdyby propaganda *musiała* się udać — nie byłoby podstawy do karania naszych prarodziców. Zostali ukarani, bo mogli jej nie ulec, a ulegli. Ten prosty przykład poucza, że: 1) dobrze wybrana i starannie wykonana propaganda rokuje skuteczność, 2) nie jest jednak wszechmocna.

Propaganda wobec własnego społeczeństwa jest środkiem wychowawczym, propaganda wobec obcych — narzędziem polityki, wobec wrogów — orężem. Tu ograniczam się tylko do pierwszej z tych form i ograniczam się do jednego zagadnienia, podstawowego dla treści propagandy: podawanie społeczeństwu *samą prawdę, czy także fikcję*.

Autor tych słów był niegdyś przeświadczony, że na

fałszu można wznosić tylko domki z kart, że oparta na nim propaganda ma bardzo krótką skuteczność. Przyznaje ze wstydem, że ten naiwny pogląd był skutkiem małego przemyślenia historii, a doświadczenia krajów totalnych, utrzymujących tak długo swe narody w atmosferze totalnej bajki, obalają go całkowicie. Tak więc można skutecznie okłamywać swych obywateli przez lat dziesiątki. Stąd wcale nie wynika, aby należało to czynić.

Opinie w tej sprawie są podzielone. Nie mamy chyba wielu zwolenników stwarzania zupełnie fałszywych obrazów. Z drugiej jednak strony nawet ci, którzy bardzo „psioczyli“ na „zakłamanie“, a co nie mniej dziwne, także ludzie, którzy dzięki wrodzonej prawości nie umieją w ogóle kłamać, rzadko zgadzają się, by można propagandę opierać na samej prawdzie. Jedni obawiają się zubożenia środków oddziaływania. Inni twierdzą, jakobyśmy zawsze „potrzebowali“ trochę złudzeń, by się czuć dobrze. Jeszcze inni powołują się na fakt, że w całym świecie propaganda nieco „podmalowuje“ rzeczywistość.

Z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej, jak w ogóle podstaw kultury zachodnio-europejskiej, rzecz nie może ulegać wątpliwości: fałsz jest z tymi zasadami sprzeczny. „Ale poci tu zaraz takie mocne słowa — słyszę zarzut — mała dawka optymizmu na wzmocnienie, a tu zaraz fałsz...“ Otóż o ile nie jestem zwolennikiem słów przesadnie mocnych, nie widzę powodu do ukrywania rzeczywistej treści pod fartuszkami gładkich słówek. Świadome podawanie nieprawdy za prawdę jest fałszem, na to nie ma rady.

Odstępowanie od zasad, które się nawet skąd inąd uważa za pożyteczne, dla osiągnięcia doraźnej korzyści nazywamy *oportunizmem*. W oportunizmie tonie dziś cały świat i dlatego właśnie m.in. tak łatwo o przykłady zakłamaney propagandy. Uważam oportunizm za największą klęskę ludzkości i walkę z nim za konieczną dla jej dalszego rozwoju — Rozumiem jednak, że czytelnik może nie zajmować równie „pryncypialnego“ stanowiska, mój zaś pogląd nic go nie obchodzi. Zastanówmy się tedy „realistycznie“, czy oportunizm polegający na propagowaniu fikcji opłaca się, czy daje na prawdę duże, choćby doraźne korzyści.

Prawda daje nam oczywiście kapitalną korzyść praktyczną w postaci zaufania. Zaufanie jest tak nieodzowną podwaliną wszelkiej organizacji, że obejść się bez niego nie mogą nawet i kraje najbardziej zakłamate. Byłoby grubym błędem sądzić, że mogą one zrezygnować z zaufania. Cała propaganda straciłaby przecież wszelki sens, gdyby w nią nikt nie wierzył. Różnica polega na tym, że posługując się samą prawdą łatwiej jest utrzymać zaufanie i nie trzeba się obawiać zdemaskowania. Natomiast wywołanie wiary w fikcję jest trudniejsze i w każdym wypadku ujawnienia niezgodności faktów ze stworzonym obrazem trzeba dla utrzymania zaufania stwarzać nowe fikcje unikając ich sprzeczności z poprzednimi i między sobą. W ten sposób powstały w krajach totalnych całe gmachy złudzeń, starannie przemyślane i utrzymujące się, jak już zaznaczyłem, przez długie lata.

Fikcja jednak tak już daleko odbiegła od rzeczywistości, że niezbędnym warunkiem jej trwałości staje się izolacja od otaczającego świata — nie zniosłaby już konfrontacji z propagandą opartą na prawdzie. Nawet dla systemów totalnych nie jest to łatwe i w ostatnich czasach coraz częściej bywamy świadkami propagandy „na krótką falę“, zastrzyków podniecających, które muszą w dalszym następstwie zaufanie osłabiać. Niepodobna ich sobie inaczej wyjaśnić jak skrajną koniecznością.

Jaskrawym tego przykładem były oświadczenia radia niemieckiego, asa propagandy Dietricha i samego Hitlera w początku października r. ub. o rzekomym rozgromieniu armii sowieckiej, której jedynie szczątki miały jeszcze być utrzymania na froncie żołnierza, który psychicznie się załamywał pod wpływem rozdźwięku między stworzoną przez propagandę nadzieją triumfalnego zakończenia kampanii wschodniej przed zimą, a faktycznym jej przeciąganiem się w trudnych warunkach. Jednakże po tej drugiej dawce ułudy, której kres położyło przeciwnatarcie nieprzyjaciela, nie było już innej rady jak zapowiedź, znowu przez usta Hitlera, wzmocnienia terroru, który ma zastąpić zaufanie, gdy już nie można go odzyskać.

Zastosowanie podobnego typu propagandy przez nas czy przez naszych sprzymierzeńców nie wchodzi w ogóle w rachubę, raz dlatego, że niepodobna izolować przeważnej części świata, po wtóre, że kraje anglo-saskie popełniłyby szaleństwo marnując olbrzymi kapitał zaufania wypracowany przez tradycyjną politykę „fair play“.

Pozostawałaby możliwość kompromisu, polegającego i propagowaniu naogół prawdy, z umiarkowanym jej podbarwianiem np. dla podtrzymania nastroju w okresie niepowodzeń, albo przy jakiejś łatwej okazji. Należy przyznać, że o ile wielcy kierownicy polityki krajów sprzymierzonych Churchill i Roosevelt z całą stanowczością prowadzą propagandę prawdy, choćby najmniej przyjemnej, o tyle przy dużym liberalizmie prasowym w tych krajach niektóre pisma sądziły, że oddają usługę wspólnej sprawie puszczając wielokrotnie plotki o rzekomej dymisji Goeringa, o rzekomym głodzie w Niemczech itp. U nas znowu wielokrotnie słyszało się np. optymistyczne plotki, z powołaniem się na rzekome audycje radiowe. Skutki ujemne takich prywatnych prób „poprawiania rzeczywistości“ nie są tak groźne, jak skutki ujemne propagandy totalnej. Bądź co bądź jednak, stwarzają one nieco zamęt, osłabiają zaufanie, bo rzadko kto pamięta od kogo coś słyszał i potem głos nieodpowiedzialny jest często przypisywany czynnikom odpowiedzialnym. Wreszcie, dostarczają one łatwego pokarmu propagandzie wroga.

Te rozważania prowadzą do wniosku, że skoro propagandy fikcji w wielkim stylu prowadzić nie można, a drogi fikcje się nie opłacają — tedy *jedynie słuszną jest propaganda oparta na samej prawdzie*. Rozszerzanie, pogłębianie, porządkowanie naszych sądów o rzeczywistości jest tak niezmiernym zadaniem, że bez obawy o brak pola popisu mogą propagandyści zrezygnować z przeinaczania tej rzeczywistości. Oczywiście nie mam tu na myśli przekształcania artystycznego, stanowiącego nie fałszowanie prawdy, ale wydobycie i ukazanie innego sposobu jej widzenia.

Propaganda nie kończy się na informacji, najczęściej zmierza do wpływania na stany uczuciowe i przez nie na zamierzenia i na czyny. Otóż propaganda uczuć, nastrojów, decyzji może się w wielu swych postaciach obejść bez żadnej zgoła informacji, prawdziwej ani fałszywej. Odegrany przez orkiestrę marsz może być potężnym środkiem propagandy. Pieśń odegrała wielką rolę w budzeniu i podtrzymywaniu patriotyzmu, informując zazwyczaj tylko o sposobie odczuwania twórców. Rozkaz Napoleona: „Żołnierze, czterdzieści wieków patrzy na was z tych piramid“... także nie miał nauczyć historii, ale wzbudzić bohaterski nastrój i bohaterskie czyny. Pomimo braku treści informacyjnej, te formy propagandy zawierają także prawdę, mianowicie prawdę artystyczną.

O ile natomiast propaganda uczuć i czynów opiera się na informacji, wtedy znowu staje się uzasadnione wyma-

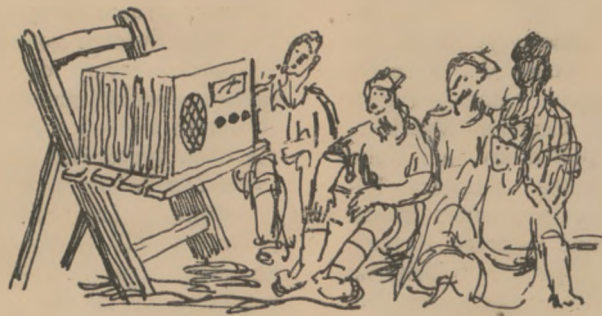
ganie, żeby była uczciwa, tzn. nie zawierała wiadomości świadomie nieprawdziwych.

Jest oczywiste, że mówienie *tylko* prawdy nie oznacza mówienia *całej* prawdy. Nie odmawiamy człowiekowi prawości dlatego, że orientując się w słabości umysłowej bliźniego nie da tego po sobie poznać, albo że kobiecie spotkanej po 20 latach nie powie: „Jakże pani zbrzydła“. Mówienie tylko prawdy jest cenną zaletą. Mówienie całej prawdy byłoby nieznośną wadą. W wojsku mówienie całej prawdy byłoby często zdradą tajemnic wojskowych. Nie może więc być zarzutem przeciw prawości, czy prawdomówności stwierdzenie, że nie cała prawda została ujawnio-

na. Pod warunkiem, że przedstawienie ułamka prawdy przy ukryciu reszty nie stwarza rozmyślnie fałszywego obrazu.

Zgodnie z wolą władz i własnym przekonaniem — nie propagujemy żadnych fikcji. Możemy się mylić, mogą się także mylić autorzy zamieszczanych przez nas artykułów, ale dążymy stale do przedmiotowego oświetlenia rzeczywistości. Wierzymy w zwycięstwo, wierzymy również, że postawa żołnierska naszych czytelników nie wymaga sztucznego optymizmu i nie ulegnie zachwianiu ani w najlepszych ani w najtrudniejszych chwilach. Chcemy tu uniknąć wszelkiej dwuznaczności rozumiejąc, że zajęte stanowisko jest zarazem — zobowiązaniem.

Michał Ciołek



Rys. Edw. Matuszczak

„TU MÓWI PIORUN!”

Prasa Żołnierza Polskiego



UŻ w pierwszych dniach po przekroczeniu granicy Polski, w najtrudniejszych nieraz i prymitywnych warunkach polskich środowisk wojskowych i cywilnych wyrastają biuletyny prasowe, różne pisma i pisemka przechodząc od ręcznego pisma do powielacza, do linotypu wreszcie i maszyny rotacyjnej. Wyrastają i znikają, a znie-

sione pod naciskiem wrogiej przemocy lub zniszczone działaniami wojennymi odradzają się znów na nowych miejscach.

Ilość polskich wydawnictw prasowych powstałych po wrześniu 1939 roku poza granicami Polski jest ogromna, wprost niesamowita w stosunku do liczby emigracji, jest dumiewająca, nawet przy uwzględnieniu pewnych właściwości charakteru polskiego. Bo obfitość ta świadczy nie tyle o naszej skłonności do sporów, do rozszczepiania włosa, ile przede wszystkim o niesłychanej żywotności Polaka, uparcie dążącego naprzekór wszystkim i wszystkiemu — do urabiania własnej opinii, do walki z wrogiem wszelką bronią, a więc i piórem i drukiem. 175 różnych czasopism polskich w rozmaitych krajach i kontynentach — to świadectwo tym ważniejsze, że wypisywane w okresie, gdy niszczone i prześladowane w kraju piśmiennictwo polskie znalazło się w najkrytyczniejszej chwili od początku swego istnienia. Wypisuje je również żołnierz polski, którego drogę do Polski znaczą nie tylko pobojojwiska i cmentarze, nie tylko sława wojenna, ale także — pisma wojskowe, redagowane w obozach internowanych za drutami, w punktach zbórnych i w pierwszej linii frontu.

Z drogi tej na wszystkich jej etapach są tak liczne pozostałości, że niepodobna wymienić tutaj wszystkich tych „biuletynów“, „jednodniówek“ czy gazet pisanych ręcznie, bitych na maszynie czy powielaczu, powstających wszędzie, gdzie byli, którzy do szeregów przedzierali się Polacy. Zaledwie część z nich znaleźć tu może swe uwzględnienie.

ZACZĘŁO się to na Węgrzech i w Rumunii, gdzie już 28 września 1939 r. ukazał się w Tulcea pierwszy numer „Wiarusa na Obczyźnie“. Potem Francja: tutaj prasa żołnierska dochodzi do wielkich pism i nakładów, chociaż drukarnia nigdy wyprzeć nie zdołała powielacza,

wypuszczającego tyle periodyków i jednodniówek w tyłu obozach. Co prawda, to ambicje sięgały zawsze do drukarni, jak tego dowodzi przykład „*Żródełka*“, drukowanego aż w Paryżu tygodnika „braci oficerskiej w pewnym obozie“, zapewne gdzieś na prowincji francuskiej. Największym pismem wojskowym jest wtedy wychodzący od września 1939 r. „*Żołnierz Polski we Francji*“, dwutygodnik o nakładzie 46.000 egz. drukowany najpierw w Lille, potem w Lens i w Paryżu, gdzie w styczniu 1940 roku złączył się z „*Polską Walczącą*“, tygodnikiem wydawanym początkowo w Coetquidan. Od tego czasu „*Polska Walcząca*“, we Francji a obecnie w Anglii jest organem armii polskiej.

Poza tym na terenie Anglii wychodzi szereg innych jeszcze pism wojskowych. M. in. „*Dziennik Żołnierza*“, redagowany przez st. ułana P.S. początkowo na powielaczu, potem drukiem jako pismo 10 Brygady Kawalerii Pancerniej. Pierwsza Brygada Strzelców w Szkocji ma znów własny dziennik informacyjny „*Nowiny*“, wydawany na powielaczu codziennie, ba! nawet — jak zaznacza podtytuł — „w niedziele i święta“. Ta sama formacja wydaje jeszcze ideologiczny i literacki, ilustrowany „*Odwet*“ w miejsce poprzedniej „*Czaty*“. Lotnicy mają swe doskonale redagowane „*Skrzydła*“ i „*Myśl Lotniczą*“ i lekarze wojskowi, zrzeszeni w Towarzystwie Naukowym, wydają znów „*Lekarza Wojskowego*“, kontynuując podobne wydawnictwo warszawskie. Organ swój ma również sztab Naczelnego Wodza, wydający naukowo-wojskowy miesięcznik „*Bellona*“ w nawiązaniu do „*Bellony*“, wychodzącej w Polsce od roku 1918.

Humor żołnierski reprezentuje „*Werinajs*“, przedstawiający sam siebie jako — „wesoly dwutygodnik Czarnej Brygady“, a prosperujący — jak widać z nakładu 2500 egz. — rzeczywiście „very nice“.

W SPANIAŁYM, nie pozbawionym fantazji iście kawalerskiej przykładem upartego dążenia żołnierza polskiego i niemniej upartego wyrażania drukiem idei walki jest „kariera“ prasowa lotnika Wł. Kisielewskiego, którego szlak z Polski do szeregów i pobyt w wojsku znaczony jest obficie wydawnictwami prasowymi.

Pierwszy ślad Kisielewskiego znajdujemy w Rumunii, gdzie już 2 października 1939 roku redaguje na powielaczu

codzienny „*Biuletyn*“, informacyjno-literackie pismo obozu lotników w Calafat, potem w Târgu-Jiu aż do kwietnia 1940 r., do likwidacji obozu. Krótki pobyt w Bejrucie nie powstrzymuje naszego lotnika od roboty prasowej, wypuszcza tu znów tygodnik „*Na Etapie*“. Pobyt we Francji daje mu jeszcze większe możliwości. W Septfonds jest współredaktorem powielanego dziennika lotników „*Walka*“, co uzupełnia jeszcze tygodnikiem... humorystycznym p.n. „*Piórem i pazurem*“. Likwidacja obozu nie zdołała jednak zlikwidować talentu i wytrwałości Kisielewskiego: w Lyonie wraz z dwoma kolegami redaguje tygodnik „*Start*“, wydawany przez Komendę Centrum Wyszkolenia Lotniczego. Start tego „*Stratu*“ był dobry, ale finisz piękny i symboliczny dla działalności tego żołnierza, lotnika-redaktora: ukazał się tylko pierwszy numer pisma w dniu 3 maja — właśnie w takim dniu! — przed 10 maja bomba niemiecka zniszczyła lokal i pismo. Kisielewski ląduje w Anglii, gdzie widzimy go znów w gronie współredaktorów pisma „*Wiadomości ze Świata*“, pierwszego organu żołnierzy-lotników, zamienionego później w „*Skrzydła*“.

Dalszy przykład owego wysiłku myślowego żołnierza, to wychodzący w obozie internowanych w Maroko dwutygodnik „*Listek Campingowy*“ od stycznia do czerwca 1941 r., to przede wszystkim gazетка okrętowa p.n. „*Tu mówi Piorun*“, wydana w kilku numerach na powielaczu. Pierwszy numer tej gazetki wydany został 1. marca 1941 roku, może gdzieś na dalekich wodach Atlantyku. Dodajmy jeszcze pierwsze pismo polskie w Sowietach, wykonaną ręcznie gazetkę ścienną „*W marszu*“, pismo 5. dywizji piechoty, dodajmy ukazujące się także w Rosji „*Orła Białego*“ i „*Ochotniczkę*“ oraz jednodniówkę „*Dojdziemy*“, a żoł-

nierska prasa polska na emigracji ukaże nam swe istotnie historyczne oblicze.

HISTORIA jest również wysiłek wydawniczy żołnierza na Bliskim Wschodzie. Więc rozpoczęty w Palestynie w sierpniu 1940 r. na powielaczu dziennik B.S.K. „*Ku Wolnej Polsce*“, z pocz. r. 1942 przekształcony na tygodnik D-wa W.P.Ś.W. od maja wydawany drukiem, dalej dwutyg. „*Nasze Drogi*“, ukazujący się do listopada 1941 r. na Ziemi Świętej, ponadto — powielana „*Gazetka Obozowa*“ wydawana 2 razy dziennie przez Ośrodek Zapasowy Brygady Karpackiej najpierw w Palestynie, a od czerwca 1941 r. do lutego 1942 w Egipcie jako „*Biuletyn Obozowy*“, wreszcie obok tygodnika „*Ku Wolnej Polsce*“ istnieje codzienny „*Biuletyn Informacyjny*“ o tejże nazwie.

Historią jest zwłaszcza codzienny „*Głos Tobruku*“ i dwutygodnik „*Przy kierownicy w Tobruku*“, wydawane na powielaczu przez 5 miesięcy w oblężonej twierdzy, w pierwszej linii frontu. Niestęchanie trudne warunki, ciągłe bombardowanie podwyższyły raczej, niż obniżyły poziom tych pierwszych polskich wydawnictw frontowych. Dotyczy to przede wszystkim dwutygodnika „*Przy kierownicy w Tobruku*“, zdobnego w rysunki i wydawanego częściowo na zdobycznym papierze włoskim, pisma, którego treść jest wyrazem nie tylko fantazji zawodniackiej i nastroju żołnierza frontowego, ale wyrazem również świadomości tworzenia nowej wielkiej legendy, tak potrzebnej Polsce.

Polska prasa emigracyjna—wojskowa i cywilna—objęła świat, dosłownie. Bo jest wszędzie. Usuwana, powstaje na nowo. Niszczona, odradza się znów.

Jest prasą — wiary.

Tadeusz Pniewski



„Ciapcia”

— MASKOTKA OKRĘTOWA

CIAPCIĘ przyniósł nam z lądu dowódca. A znalazł ją w wodzie. Szedł przez dockyard i usłyszał, że coś się w wodzie rusza i skomli błagalnie. A noc była ciemna i tylko białe smugi reflektorów krzyżowały się w białej mgłę angielskiej. Więc dowódca zsunął się do basenu, stanął na tratwie i wyciągnął z zaropiałej wody małego, piszczącego psiaka. Tak się Ciapcia narodziła. Morze nam ją dało za dowódcy pośrednictwem.

Po przybyciu na okręt dowódca oddał szczeniaka w nasze ręce. Z trudem otwierał czarne ślipka, trząsł się z zimna, a jeden z marynarzy stwierdził, że szczeniak znosił wszystko z chorobliwą obojętnością. Po kąpeli został napojony mlekiem konserwowym. Ułożyliśmy go w kabinie of. mechanika, który ofiarował nawet swój ręcznik mówiąc: Niech mu tam będzie, grunt żeby wyżył i koniec.

Ciapcia spała mocnym, krzepiącym snem, a doktor, który wrócił z lądu po przechadzce „antropologicznej“ (doktor wychodząc oznajmia zawsze, że się udaje na ląd w celu pogłębiania studiów antropologicznych) orzekł, że będzie żyła. Radość była powszechna. Oficer artylerii z torpedystą zaintonowali piosenkę zaczynającą się od słów: „Ojca powiesił niby kapelusza“... Zastępca spojrzawszy zgorzsony, wyjął papierosa i stuknąwszy

trzykrotnie o papierośnicę, zapytał: A jaki numer okładowy wyfasować nowemu członkowi załogi? i jak go nazwiemy? To taki Ciapek — powiedział Ojciec. No to niech będzie Ciapek, zgodzili się wszyscy.

Ciapek tymczasem spał mocno i tylko czasami popiskiwał przez sen.

— Ann ma towarzysza — zauważył dowódca schodząc do naszej mesy.

Ann to pies dowódcy. Śliczna, rasowa suka — irish setter.

— Ann jest arystokratka. Co to za śliczny pies, to pojęcie ludzkie przechodzi — zachwycał się doktor. — Tylko jak ona podrośnie, to jej ciężko będzie na pokładzie wyżywać się. To pies stworzony do polowań.

— Ann ma zaledwie miesiąc. Ciapek też nie więcej. — Pan Michał zaczął snuć przypuszczenia, że jeżeli to jest pies, a Ann suka, to jak podrosną... — On by chciał na pewno — przerwał Kubuś, który lubi zawsze „kropki nad i“ stawiać — tylko czy ona, taka rasowa... — z kundlem? — To nic nie szkodzi — zabrał głos mechanik — u nas w kraju, arystokratki bardzo chętnie szukały przygód w niższych sferach, w celu zaznania niezwykłych wrażeń. Ann może też... nic jeszcze straconego.

Ciapek spał całą noc nie wyłaząc z ręcznika. Rano wstał, wyciągnął się radośnie i od razu zaczął węszyć za jedzeniem. Nos miał zimny i wilgotny. Światłowski zajął się psem energicznie. Nakarmił go, a potem starał się

zapoznać z rozkładem ubikacji. Ciapek chodził za swym przewodnikiem, ale po oglądnięciu wszystkiego, zaszedł do kabiny zastępcy i... spokojnie załatwił swoje potrzeby fizjologiczne.

— Dobry znak panie kapitanie — z szelmowską miną oznajmił Szabuński.

— Dlaczego, co się stało? — zapytał zastępca nie prze-czuwając niczego. — Nic wielkiego, ale Ciapek... tu właśnie. — Niech on tylko jeszcze raz coś podobnego zrobi, dostanie przy raporcie 14 dni zakazu, łobuz jeden.

W czasie zajęć Ciapek poznawał okręt obwąchując wszystkie kąty. Na rufie spotkał się z Ann, która poczuła do niego gwałtowną miłość, objawiającą się w dzikiej zabawie przewracania Ciapka i delikatnym gryzieniu w ogon.

Wieczorem, jak zwykle, jedliśmy w mesie i gadaliśmy. Oczywiście Ciapek był na pierwszym miejscu.

— Ciekaw jestem, jak się będzie zachowywał na morzu? — Będzie rzygał jak kot. — No, nie wiadomo. Pamiętam, mieliśmy na „Burzy“ kotkę, która urodziła na okręcie kociaki. Były one rozkoszne i wcale na fali nie chorowały.

Największą dyskusję wywołało pytanie, rzucone nieśmiało przez Kubusia: — A czy aby napewno „on“, może to jest „ona“? — Ale, co też za głupstwa gadasz, oburzyłem się szczerze, przeciw Świtalski go kapał. — Tak, ale on jakoś nie po psiemu... tego...

— Czekaj, zaraz się dowiemy. Świtalski, czy widzieliście, jak on... Tak jest, panie poruczniku. — No więc? — No, właściwie to nie tak (jak pies, ale to dlatego, że on jest jeszcze malutki i ma bardzo malutkie... — No widzisz — rzuciłem z triumfem do Kubusia. — Nic nie widzę. Doktor musi tę sprawę wyjaśnić.

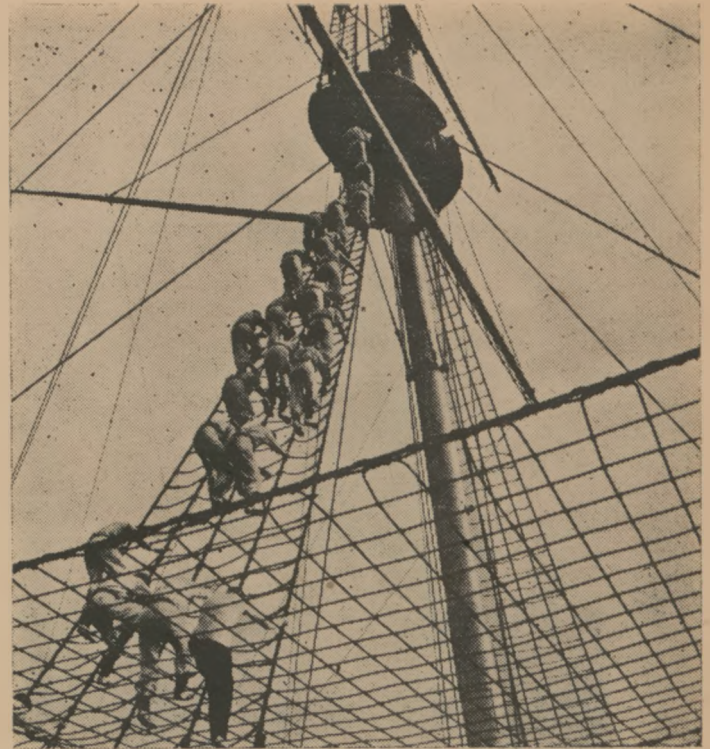
Po przyjeździe doktora, chodziłem mocno zgaszony, bo Ciapek okazał się być Ciapcią. A of. art. powiedział: — Widzi pan, mała rzecz a wstyd. Toż pan wcale anatomii ciała nie zna.

Oba nasze biedne psy przeżyły kiedyś prawdziwą tragedię. Zaczęło się od tego, że barometr zleciał, co specjalnie nie jest dobrą oznaką. Potem przyszyły chmury, potem morze się zmarszczyło, zaczęły szkwaliki przychodzić, wiatr się wzmacniał, fala rosła, aż się rozpętało.

Psy siedziały w mesie i bawiły się jak zwykle, gryząc się „na niby“. Okręt zaczął się mocniej kiwać. W rezultacie krzesła zaczęły jeździć. Po godzinie przechyły były tak duże, że nie umocowane rzeczy zaczęły latać po pomieszczeniu. Biedne pieski, zamknięte w mesie, stały się ofiarami bezustannego bombardowania przez krzesła i stoliki. Ciapcia wzięła na duży klubowy fotel, stojący w rogu mesy i stamtąd spoglądała na dzikie podskoki Ann, uciekającej przed krzesłami. Nad fotelem wisiał umocowany odbiornik radiowy, który w momencie wielkiego przechyłu spadł na Ciapcię.

Ciapcia nie boi się wody. Największą jej przyjemnością jest jeżdżenie w motorówce. Gdy tylko usłyszy charakterystyczny terkot motoru, Ciapcia szaleje z radości. Biega z rufy na śródokręcie, merda ogonem, szczeka i prosi oczami! Weźcie mnie do motorówki, ja tak strasznie lubię patrzeć jak woda z pod niej ucieka. Sternik zabiera ją do motorówki. Ciapcia z podniesionym ogonem staje na rufie i szczeka na przyskającą z pod rufy wodę, gdy sternikiem jest Plumpek a motorzystą bosmat Chołowaczyk.

Ciapcia bierze czynny udział we wszystkich przejawach życia okrętowego. Ma swoje miejsce na lewym skrzydle oddziału. Kiedyś mieliśmy na pokładzie dostojnego gościa w osobie Naczelnego Wodza. Ciapcia została zamknięta w pomieszczeniu marynarskim, aby broń Boże nie zrobiła jakiejś gaffy w poważnym ceremoniale okrętowym. Ale



Na maszt!

wkrótce korzystając z sytuacji, że ktoś wpadł na chwilę do pomieszczenia, wyskoczyła na pokład.

Gdy Wódz Naczelny opuszczał okręt, Ciapcia odprowadzała go idąc z całą powagą w świetle generalskiej. Zastępca dojrzał ją dopiero wtedy, gdy Wódz Naczelny zapytał: — Czy to wasza maskotka okrętowa? — Zastępca spojrział surowo na Ciapcię: Wylazłaś jednak. — Ciapcia machała ogonem i przyjaźnie patrzyła na Naczelnego Wodza, zdradzając wyraźnie zamiar zabawienia się w „napad na buty“.

To jest druga ulubiona zabawa Ciapci polegająca na tym, że rzuca się z furją na buty starając się rozerwać je na drobne kawałeczki. Oficer wachtowy zbladł. Zastępca uśmiechał się niepewnie i pomyślał: Tak wszystko ładnie się odbyło a ona tu spodnie dostojnemu Gościowi rozedrze. Oficer wachtowy rozumował ze strachem: Ja tu zagwiżdżę — bacność lewa burta, a ona zacznie szczekać. Gaffa jakiej jeszcze świat nie widział. — Ciapcia tymczasem machała ogonem i zdawała się mówić: zaszczekam i porwę spodnie.

Bacność — lewo front. Cały okręt zamarł w bezruchu. Świst trapowy kończy się już właśnie. Cisza była jak makiem zasiał. Oficer wachtowy spojrział na Ciapcię. Stała w pozycji wyczekiwania, a gdy szef kierownictwa opuścił okręt, weszła na trap i zeszła na molo. Pies nie zaszczekał, gaffy nie było, Ciapcia się nie skompromitowała.

Ann opuściła okręt już parę miesięcy temu. „Ona już jest za duża, panie kapitanie, co innego Ciapcia, ta jest stworzona na okręt.“ I piękna Ann wyjechała. Ciapcia wydawała się być zupełnie szczęśliwa z tego powodu. Bo jednak zazdrościła Ann trochę. Bo gdy obie suczki znajdowały się w mesie i Ann nazywano ślicznym, rasowym psem, Ciapcia rozumiała doskonale, że ona jest zwykłym kundlem o długiej rufie, jak to Kubus określił, i koślawych nóżkach. Ale dla nas Ciapcia nie jest zwykłym psem, którego się lubi, lub do którego się przyzwyczailo. Ciapcię dało nam morze, a my, jego ludzie wierzymy w rozmaite przesady.

Jerzy Tumaniszewili



Polski krzyż przydrożny

ŚMIERĆ DROŻEJE...

KOSZT UŚMIERCENIA jednego człowieka w czasie działań wojennych zwiększył się niesłychanie wraz z modernizacją środków walki. Na łamach „Strand-Magazine“ amerykański major L. Limpus oblicza, że w czasach Juliusza Cezara zabicie jednego człowieka kosztowało zaledwie 3 szylingi, w czasie wojen napoleońskich koszty wzrosły do 600 funtów ang. Według przewidywanych obliczeń koszt wyprawienia jednego człowieka na lepszy świat w wojnie obecnej dosięgnie 10.000 funtów.

W PODZIEMIACH SEWASTOPOLA

MAGES“ podają za Ankarą niezwykłą wiadomość o trwającym dalej oporze rosyjskim na terenach zdobytego przez Niemców Sewastopola. Okazuje się, że niedobitki obrońców miasta ukrywają się w jaskiniach góry Inkermann, góry Woroncowe i innych okolicznych szczytów. Mimo uporczywych wysiłków Niemcy nie zdołali zdławić prowadzonej stamtąd partyzantki.

Jaskinie Sewastopola nie po raz pierwszy kryją jego żołnierzy. Służyły już one za schronienie podczas najazdów tatarskich i tureckich. Podobnie w czasie słynnego oblężenia Sewastopola w r. 1854, kiedy Rosjanie bronili miasta przed Anglikami, Francuzami, Turkami i Egipcjanami, pieczary górskie skutecznie oparły się atakom.

HUMOR PONURY

MAKABRYCZNA ANEGDOTA z wojny nowoczesnej... „The New Statesman and Nation“ podaje jako rozmowę pod słuchaną w autobusie:

Jakaś kobieta opowiada, że jej szwagierka płaciła przez 30 lat składki w „Bractwie Dobrej Śmierci“, ponieważ chciała być przy-



*W pustyni, która piasek przesypuje złoty,
w pustyni, co od wieków na słońce jest chora,
gdzie leży — Eufratowi ukradzonej wody —
błękitne rozlewisko ciepłego jeziora,
z głazów — miką, jak łzami pod blask roziskrzonych
stoi ołtarz — obcymi rękami wzniesiony.*

*Słowa w kamień wmówione coś głoszą z prostotą
o ufności — zwycięstwie — tułaczce — mogiłach,
o męczeństwie narodu... i proszą się o to,
by nietrwałość ich — właśnie o trwaniu świadczyła.
Jeśli tego nie mówią, to jednak to znaczą...
Skrzą się w słońcu i łzami, które nie schną — płaczą...
ktoś szedł tędy... ktoś oczy wytężał w oddale,
ktoś — gotów krwią i życiem wykupić... Daleką!*

NA EKRANIE

zwoicie pochowana. „I pomyśleć, że stracono dwa dni czasu, żeby ją spod gruzów wygrzebać...“

„VICTORIA CROSS“

NAJWYŻSZE wojskowe odznaczenie angielskie, „Victoria Cross“ — „Krzyż Wiktorii“, odlewane było dotąd, z rozkazu królowej Wiktorii, ze stali armat zdobytych pod Sewastopolem w słynnej szarży angielskiej konnicy. Obecnie zapas się wyczerpał, wobec czego insygnia Krzyża Wiktorii będą już wykonane ze zwykłego stopu.

SEKRETY LITER

PRZY ANGIELSKICH tytułach wojskowych spotykamy często zagadkowe literki umieszczane bezpośrednio po nazwisku. Zwłaszcza wyżsi wojskowi angielscy mają zawsze całą litanię przeróżnych D.S.O., V.C., D.F.C. itd.

Na czym polega sekret tych skrótów? Są to pierwsze litery nazw odznaczeń, posiadanych przez danego żołnierza. Charles Graves na łamach „The Sphere“ podaje dość szczegółowo informacje o angielskich orderach wojskowych. Na czele ich znajduje się wspomniany już wyżej „Victoria Cross“ — „Krzyż Wiktorii“; jest on przyznawany za czyny wyjątkowej brawury i bohaterstwa. Dla żołnierzy walczących na lądzie służy odznaczenie M.C. i M.M. — „Military Cross“ i „Military Medal“; za podobne akty odwagi i rycerskości, ale nie spełnione w obliczu nieprzyjaciela, uzyskuje się G.C. i G.M. — „George Cross“ i „George Medal“ — „Krzyż Jerzego“ i „Medal Jerzego“. Dla



Znak 40. ameryk. eskadry
projektu W. Disneya,
Mouse.

Habbaniya

Ktoś tu tęsknotę gorących sól chłonał w upale,
ktoś nocami z dróg gwiazdnych pił nadziei mleko...
Oddalając się ciągle — wiedział, że wciąż wraca,
że dróg krętość prostotę powrotu oplota...

O tym świadczy tu niema obecność ołtarza,
który wierność i wiara dźwignęła nad pustką,
który w zwięzłym milczeniu kamień wyraża
to wszystko, co tak trudno wyrzec czasem ustom...
I to mówi i czasom wiadomym uczyni:
„Tu był Polak“... ziele słowiańskie
wetknięte w piach pustyni...

BEATA OBERTYŃSKA

15/VIII.1942. Ziemia Święta.

NIE ŚWIATA

lotników zarezerwowane są: D.F.C. i D.F.M. — „Distinguished Flying Cross“ — „Lotniczy Krzyż Zasługi“, oraz „Distinguished Flying Medal“ — „Lotniczy Medal Zasługi“, które nadaje król na wniosek ministra lotnictwa za czyn niezwykłej odwagi lub wykonanie rozkazu aż do granic bohaterstwa. Wreszcie D.S.O. — „Distinguished Service Order“ — „Order Zaszczytnej Służby“ służy do wynagrodzenia cnót wojskowych okazanych w ogniu walki lub w warunkach odpowiadających czynnemu udziałowi w walce. **GEN. ANDERS.**

UCIECZKA Z TOBRUKU

CZTEREM żołnierzom hinduskim udało się zbiec z niewoli niemiecko-włoskiej w Tobruku i po przebyciu w nadludzkich trudach 650 km drogi przez pustynię dotrzeć szczęśliwie do pozycji angielskich. Pisma egipskie ogłaszają na czołowych miejscach ich fotografie. Ale jak oni tego dokonali? Zawdzięczają to chyba jakiemuś istic ptasiemu instyktowi kierunku i niebywałej odporności fizycznej.

BEZRĘKI MYŚLIWIEC

BOHATERSKĄ walkę polskiego myśliwca w jednej z wypraw na Francję opisuje „Sunday Pictorial“. Powracając z operacji pilot został zaatakowany przez trzy samoloty niemieckie. W pierwszym starciu odniósł ciężką ranę w ramię tak, że ręka zwiśla mu bezwładnie na kolana. Walcząc jedną ręką, pilot polski zestrzelił niemiecki samolot, dwa zaś inne zmusił do ucieczki. W drodze powrotnej wskutek upływu krwi i bólu pilot mdlał kilkakrotnie, odzyskując przytomność gdy maszyna znajdowała się tuż nad powierzchnią morza. Mimo to jednak doprowadził



eskadry bombowców
eya, twórcy Mickey
ouse.



Pomnik-ołtarz w Habbaniya

bezpiecznie samolot do bazy. W uznaniu bohaterstwa otrzymał on Victoria Cross i.. sztuczną rękę wykonaną tak precyzyjnie, że pozwoli mu ona po kuracji w szpitalu wrócić do lotnictwa.

„PURPLE HEART“

PURPUROWE SERCE — „Purple Heart“ — oto wskrzeszone odznaczenie amerykańskie, przeznaczone dla każdego żołnierza Stanów Zjednoczonych, który zostanie ranny na jednym z frontów obecnej wojny. Zabitym będzie przyznawane pośmiertnie. „Purple Heart“ zostało ustanowione jeszcze przez Jerzego Waszyngtona podczas amerykańskiej wojny o niepodległość, pod nazwą odznaki „Zasługi wojskowej“. Jedną z pierwszych odznak — serce z fioletowego jedwabiu, obszyte galonami i otoczone koronką, zachowała się do dziś. Przez półtora stulecia order ten był zapomniany, przywrócono go w r. 1932 z okazji drugiego stulecia urodzin Waszyngtona. Obecnie wstążkę jedwabną zastąpiło złote serduszko, na którym na tle fioletowej emalii umieszczono w płaskorzeźbie popiersie Waszyngtona.

CENZUS AMERYKAŃSKI

AMERYKAŃSKA „News Chronicle“ podaje niezwykle charakterystyczną wiadomość o pracy amerykańskich komisji poborowych. Mianowicie odrzuciły one 250.000 kandydatów do armii, mimo że lekarze przyznali im kategorię zdrowia „A“. Komisja jednak dała im conajmniej „D“, jako że nie znali abc... Amerykanie sądzą, że jedną z kwalifikacji nowoczesnego żołnierza musi być inteligencja i pewne minimum wykształcenia. **H. W.**



Polski krzyż przydrożny

ŚMIERĆ DROŻEJE...

KOSZT UŚMIERCENIA jednego człowieka w czasie działań wojennych zwiększył się niesłychanie wraz z modernizacją środków walki. Na łamach „Strand-Magazine“ amerykański major L. Limpus oblicza, że w czasach Juliusza Cezara zabicie jednego człowieka kosztowało zaledwie 3 szylingi, w czasie wojen napoleońskich koszty wzrosły do 600 funtów ang. Według przewidywanych obliczeń koszt wyprawienia jednego człowieka na lepszy świat w wojnie obecnej dosięgnie 10.000 funtów.

W PODZIEMIACH SEWASTOPOLA

„**M**AGES“ podają za Ankarą niezwykłą wiadomość o trwającym dalej oporze rosyjskim na terenach zdobytego przez Niemców Sewastopola. Okazuje się, że niedobitki obrońców miasta ukrywają się w jaskiniach góry Inkermann, góry Woroncowa i innych okolicznych szczytów. Mimo uporczywych wysiłków Niemcy nie zdołali zdławić prowadzonej stamtąd partyzantki.

Jaskinie Sewastopola nie po raz pierwszy kryją jego żołnierzy. Służyły już one za schronienie podczas najazdów tatarskich i tureckich. Podobnie w czasie słynnego oblężenia Sewastopola w r. 1854, kiedy Rosjanie bronili miasta przed Anglikami, Francuzami, Turkami i Egipcjanami, pieczary górskie skutecznie oparły się atakom.

HUMOR PONURY

MAKABRYCZNA ANEGDOTA z wojny nowoczesnej... „The New Statesman and Nation“ podaje jako rozmowę pod-słuchaną w autobusie:

Jakaś kobieta opowiada, że jej szwagierka płaciła przez 30 lat składki w „Bractwie Dobrej Śmierci“, ponieważ chciała być przy-



W pustyni, która piasek przesypuje złoty,
w pustyni, co od wieków na słońce jest chora,
gdzie leży — Eujradowi ukradzonej wody —
błękitne rozlewisko ciepłego jeziora,
z głazów — miłą, jak łzami pod blask roziskrzonych
stoi ołtarz — obcymi rękami wzniesiony.

Słowa w kamień wmówione coś głoszą z prostotą
o ufnosci — zwycięstwie — tułaczce — mogiłach,
o męczeństwie narodu... i proszą się o to,
by nietrwałość ich — właśnie o trwaniu świadczyła.
Jeśli tego nie mówią, to jednak to znaczą...
Skrzą się w słońcu i łzami, które nie schną — płaczą...
ktoś szedł tędy... ktoś oczy wyteżał w oddale,
ktoś — gotów krwią i życiem wykupić... Daleką!

Habbaniya

Ktoś tu tęsknotę gorących sól chłonał w upale,
ktoś nocami z dróg gwiazdnych pił nadziei mleko...
Oddalając się ciągle — wiedział, że wciąż wraca,
że dróg krętość prostotą powrotu optaca...

Otym świadczy tu niema obecność ołtarza,
który wierność i wiara dźwignęta nad pustką,
który w zwięzłym milczeniu kamieni wyraża
to wszystko, co tak trudno wyrzec czasem ustom...
I to mówi i czasem wiadomym uczyni:
„Tu był Polak“... ziele słowiańskie
wetknięte w piach pustyni...

BEATA OBERTYŃSKA

15 VIII.1942. Ziemia Święta.

NA EKRANIE ŚWIATA

zwoicie pochowana. „I pomyśleć, że stracono dwa dni czasu, żeby ją spod gruzów wygrzebać...“

„VICTORIA CROSS“

NAJWYŻSZE wojskowe odznaczenie angielskie, „Victoria Cross“ — „Krzyż Wiktorii“, odlewane było dotąd, z rozkazu królowej Wiktorii, ze stali armat zdobytych pod Sewastopolem w słynnej szarży angielskiej konnicy. Obecnie zapas się wyczerpał, wobec czego insygnia Krzyża Wiktorii będą już wykonane ze zwykłego stopu.

SEKRETY LITER

PRZY ANGIELSKICH tytułach wojskowych spotykamy często zagadkowe literki umieszczane bezpośrednio po nazwisku. Zwłaszcza wyżsi wojskowi angielscy mają zawsze całą litanię przeróżnych D.S.O., V.C., D.F.C. itd.

Na czym polega sekret tych skrótów? Są to pierwsze litery nazw odznaczeń, posiadanych przez danego żołnierza. Charles Graves na łamach „The Sphere“ podaje dość szczegółowo informacje o angielskich orderach wojskowych. Na czele ich znajduje się wspomniany już wyżej „Victoria Cross“ — „Krzyż Wiktorii“; jest on przyznawany za czyny wyjątkowej brawury i bohaterstwa. Dla żołnierzy walczących na lądzie służy odznaczenie M.C. i M.M. — „Military Cross“ i „Military Medal“; za podobne akty odwagi i rycerskości, ale nie spełnione w obliczu nieprzyjaciela, uzyskuje się G.C. i G.M. — „George Cross“ i „George Medal“ — „Krzyż Jerzego“ i „Medal Jerzego“. Dla

lotników zarezerwowane są: D.F.C. i D.F.M. — „Distinguished Flying Cross“ — „Lotniczy Krzyż Zasługi“, oraz „Distinguished Flying Medal“ — „Lotniczy Medal Zasługi“, które nadaje król na wniosek ministra lotnictwa za czyn niezwykłej odwagi lub wykonanie rozkazu aż do granic bohaterstwa. Wreszcie D.S.O. — „Distinguished Service Order“ — „Order Zaszczytnej Służby“ służy do wynagrodzenia cnoty wojskowych okazanych w ogniu walki lub w warunkach odpowiadających czynnemu udziałowi w walce. **SEN. ANDERS.**

UCIECZKA Z TOBRUKU

CZTEREM żołnierzom hinduskim udało się zbiec z niewoli niemiecko-włoskiej w Tobruku i po przebyciu w nadludzkich trudach 650 km drogi przez pustynię dotrzeć szczęśliwie do pozycji angielskich. Pisma egipskie ogłaszają na czołowych miejscach ich fotografie. Ale jak oni tego dokonali? Zawdzięczają to chyba jakiemuś liście ptasiemu instynktowi kierunku i niebywałej odporności fizycznej.

BEZRĘKI MYŚLIWIEC

BOHATERSKĄ walkę polskiego myśliwca w jednej z wypraw na Francję opisuje „Sunday Pictorial“. Powracając z operacji pilot został zaatakowany przez trzy samoloty niemieckie. W pierwszym starciu odniósł ciężką ranę w ramię tak, że ręka zwisała mu bezwładnie na kolana. Walcząc jedną ręką, pilot polski zestrzelił niemiecki samolot, dwa zaś inne zmusił do ucieczki. W drodze powrotnej wskutek upływu krwi i bólu pilot mdlał kilkakrotnie, odzyskując przytomność gdy maszyna znajdowała się tuż nad powierzchnią morza. Mimo to jednak doprowadził



Znak 40. ameryk. eskadry bombowców projektu W. Disneya, twórcy Mickey Mouse.



Pomnik-ołtarz w Habbaniya

bezpiecznie samolot do bazy. W uznaniu bohaterstwa otrzymał on Victoria Cross i.. sztuczną rękę wykonaną tak precyzyjnie, że pozwoli mu ona po kuracji w szpitalu wrócić do lotnictwa.

„PURPLE HEART“

„PURPUROWE SERCE“ — „Purple Heart“ — oto wskrzeszone odznaczenie amerykańskie, przeznaczone dla każdego żołnierza Stanów Zjednoczonych, który zostanie ranny na jednym z frontów obecnej wojny. Zabitym będzie przyznawane pośmiertnie. „Purple Heart“ zostało ustanowione jeszcze przez Jerzego Waszyngtona podczas amerykańskiej wojny o niepodległość, pod nazwą odznaki „Zasługi wojskowej“. Jedną z pierwszych odznak — serce z fioletowego jedwabiu, obszyte galońkami i otoczone koronką, zachowała się do dziś. Przez półtora stulecia order ten był zapomniany, przywrócono go w r. 1932 z okazji drugiego stulecia urodzin Waszyngtona. Obecnie wstążkę jedwabną zastąpiło złote serduszko, na którym na tle fioletowej emalii umieszczono w płaskorzeźbie popiersie Waszyngtona.

CENZUS AMERYKAŃSKI

AMERYKAŃSKA „News Chronicle“ podaje niezwykle charakterystyczną wiadomość o pracy amerykańskich komisji poborowych. Mianowicie odrzuciły one 250.000 kandydatów do armii, mimo że lekarze przyznali im kategorię zdrowia „A“. Komisja jednak dała im conajmniej „D“, jako że nie znali abc... Amerykanie sądzą, że jedną z kwalifikacji nowoczesnego żołnierza musi być inteligencja i pewne minimum wykształcenia. **H. W.**

MELPOMENA POD PALMAMI



NIE TYLKO Melpomena! Nawet i X Muza zawitała do nas, bo właśnie, jak gdyby na zakończenie swego egipsko-palestyńskiego sezonu, czołówka teatralna gra w realizowanym obecnie filmie z życia naszego wojska na Środkowym Wschodzie. Oto patrzę, jak pracownicy pchają aktorzy ciężarówkę, noszą deski, druty, akumulatory, taszcza rekwizyty, słowem — zajęci są po uszy. Wczoraj przyjechali, jutro jadą, pojutrze wyjadą, za dwa dni wrócą, ale trochę się spóźnią, fruwać po Middle East'cie przetrucani samochodami z jednego wschodniego państwa do drugiego; rosną zwoje nakręconej taśmy, a oni — podczas podróży i wieczorami na postojach — wiodą długie rodaków rozmowy o tym, jak to będzie, gdy skończy się obecny okres pracy, a zacznie — nowy.

A ten nowy okres w nowych warunkach niewątpliwie nadchodzi. Masowy napływ żołnierzy z Rosji, utworzenie Armii Polskiej na Wschodzie, rodzi bardzo rozległe potrzeby kulturalne, ponieważ zaś żywe słowo, połączone z gestem, ma zawsze przewagę i nad słowem pisanim (prasa) i nad słowem mówionym (radio), więc przede wszystkim przed teatrem żołnierskim stoją najważniejsze zadania propagandowe, wychowawczo-informacyjne i kulturalne.

Czy sądzicie, że teatry żołnierskie rozwinęły się ostatnio tak szeroko tylko dlatego, żeby wojsko miało „wesołą wojnę“, żeby się mogło jak najlepiej zabawić? O, bynajmniej — rozrywka rozrywką, ale propagandowe spece stwierdziły, że jeden dobry slogan, jeden właściwy dowcip rzucony ze sceny, działa na morale armii mocniej, niż odpowiedni artykuł, a czasem nawet — niż przemówienie dowódcy. Znają chyba wszyscy doskonały żart z rewii naszych czołówek, kiedy to konferansjer na rozstawionych palcach wyciągniętej ręki obrazuje sytuację wojenną. Trzymając dłoń kciukiem u dołu, powiada: — tu na górze są Niemcy, a tu na dole Anglia.

— Oj, to źle!

— A jak długo można tak rękę trzymać? — Odpowiada konferansjer.

Ten dowcip wart nieomal tęgiego przemówienia Churchilla. Zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że każdy atak na żołnierzy „osi“ będzie atakiem śmiałym, ryzykanckim, wobec pomniejszenia ich siły przez potężne szóste mocarstwo żołnierskiego humoru. Żołnierz polski przybyły z Rosji nie potrzebuje wprawdzie propagandy dodającej mu ducha bojowego, ale zato przydatna będzie propaganda o charakterze informującym, wprowadzająca go w nastrój wojska na Wschodzie, o ileż pogodniejsze, o ileż trzeźwiejsze, wypełnione — w miejsce bohaterskiej wiary — rzeczowym optymizmem.

Przejsie w inne warunki życia łączy się tu także z przejściem w inną sferę moralności. Człowiek zmagający się nieraz wprost po zwierzęcemu z żywiołami przyrody, człowiek pochłonięty walką o byt, zamienia się dziś w zdyscyplinowanego żołnierza, w reprezentanta europejskiej kultury, przeciwstawionej zbrojnie barbarzyńskim dążeniom. Takie przesunięcie torów psychicznych wymaga głęboko sięgającej, a delikatnie prowadzonej, bez moralizatorstwa,

akcji wychowawczej. I tu teatr jest wprost niezastąpiony. Stara zasada komedii „ridendo castigare mores“ — śmiechem oczyszczać obyczaje — staje w pełni aktualności. Nie masz dziś teatru polskiego po za wojskiem, i jak skromna była by nasza scenka na estradzie w pustyni, na ciężarówce objeżdżającej obozy, choćby i naftową rampą świeciła pod namiotowym płótnem, jest ona — o niezwykle zrządzenie losu! — spadkobierczynią sceny Żółkowskiego, Królikowskiego, Modrzejewskiej, Frenkla, Solskiego, Osterwy, Jarczaka...

Szeregi aktorstwa polskiego przeredzają się katastrofalnie. Zręby organizacyjne teatru w Polsce zostały rozbite. W tych warunkach teatr żołnierza pozostaje i jedyną szkołą dramatyczną i jedynym polem dla autora dramatycznego. A wreszcie nie jest obojętną, czy do Kraju, wytrzebionego z artystycznego życia, wracające w glorii zwycięstwa wojsko będzie tak samo, jak tamci, masą zdewastowaną kulturalnie.

Pierwszym praktycznym warunkiem pożytku teatru dla żołnierzy jest dostępność — w czasie i przestrzeni — jego przedstawień. Widowiska muszą być częste, nabierać charakteru stałej rozrywki, doprowadzać do życia się wojska ze swoją sceną. Gdy nadejdzie czas, teatr musi docierać i na front, pokazać się w niebezpieczeństwie obok żołnierza, być tym, czym dawniej orkiestra przygrywająca do ataku.

Takie zadania z góry narzucają system teatru objazdowego, podzielonego na kilka zespołów. Kiedy jedno zespoły są w objeździe, zespół pozostały przygotowuje spokojnie nowy program. „Płodozmian“ ten uwalnia od dorywczosci sprzecznej z wymaganiami artystycznymi, pozwala na robotę podwójnie korzystną, bo i zapewniającą lepszy teatr widzowi i rozwijającą aktora. Aktor nie jest wtedy robotem, pochłoniętym nieustannie wyciąganiem swego „kawałka“ i, po miesiącu czy nawet dwóch twórczości *ekspresyjnej* tj. gry aktorskiej, znajduje czas parę tygodni *impresji*, na twórczość wewnętrzną. Wtedy również daje się rozwinąć planowość w doborze tematów, w kolejnym podawaniu programów stopniowo coraz to trudniejszych, a zawsze starannie związanych z bieżącą potrzebą propagandową. Przykładając bowiem całą należną wagę do kulturalnej i rozrywkowej roli teatru, nie zapominajmy, iż winien on być także narzędziem w ręku dowództwa. Narzędziem, którym warto i trzeba umieć się posługiwać.

Obecnie czołówki pracują razem stanowiąc właściwie, mimo pewnego formalnego podziału, jedną, dużą grupę. Jest to uzasadnione przejściowym zadaniem zobrazowania dorobku i występami propagandowymi na zewnątrz. Sądząc z sukcesów w Jerozolimie, Tel-Awivie, Haifie, Rechowocie, z parokrotnej gościny w największych palestyńskich miastach — powodzenie i korzystność tego punktu nie ulega chyba wątpliwości. Jak również zasługa kierownictwa i zespołu czołówek, że w skromnych warunkach towarzyszących „okresowi eksperymentalnemu“, według określenia tego etapu przez jedną z recenzji, zrobiono tak wiele. Ale jest za to otwarte pytanie czy na przyszłość byłoby właściwe zachowanie takiego „mixed teatr-u“.

Zaletą tego systemu polega wprawdzie na rozrzuconiu czołowych sił aktorskich i głównych muzycznych atrakcji programu między wszystkie zespoły, natomiast niebez-

pieczeństwo tkwi w skrupowaniu projektu teatru dramatycznego, co przecież musi być główną ambicją czołówki. Dawna „Czołówka Karpacka“ ma w dorobku wystawienie kilku sztuk całowieczorowych z udanym widowiskiem „Ptaka“ Szaniawskiego na czele, które szybko dałoby się wznowić. Dotychczasowa działalność teatru była założeniem podstaw dalszego rozwoju, uutorowaniem drogi, zwalczaniem wielu uprzedzeń. Teraz roztwierają się możliwości świeże i rozległe — nie brak oczywiście przeszkód technicznych i trudności organizacyjnych, ale przełamanie dotychczasowych pozwala na śmiałość dalszych projektów. Tym bardziej, gdy przybyło aktorów i wielokrotnie wzrasta liczba publiczności, czołówki napewno nie zadowolnią się składanką rewiową.

Repertuar? Może wkrótce znajdziemy nowe oryginalne sztuki, tymczasem zaś jest do rozporządzenia polski klasyczny repertuar komediowy. Wyobrażam już sobie z jakim entuzjazmem przyjęliby żołnierze fredrowskie „Damy i Huzary“. Jeśli przerażają trudności inscenizacyjne, doprawdy nęcące pokusą dociępnego ich pokonania, to przecież aż prosi się o wystawienie delikatnie frywolna jednoaktówka Fredry „Świeczka zgasła“. Pustynia w jakimkolwiek m.p. jest wystarczającym terenem inscenizacyjnym. Za dekorację — jak widać już z tytułu — służy wieczer i black-out. Rekwizyty: stół, dwa krzesła, zapalona świeca. Dwie role, męska i żeńska (i obsada też od razu widoczna!), dwa kostiumy. A gdyby tak „Śluby panięskie“, gdyby „Męża i żonę“? A Bałucki, którego „Grube ryby“ polski teatr lotniczy w Anglii gra nawet dla angielskich squadron'ów. Wreszcie — stare farsy Abrahamowicza i Ruszkowskiego. Dla żołnierskiej widowni nie trzeba lepszego powodu do braw i śmiechu, jak słynny okrzyk z „Męża z grzeczności“: „— Ja przy wojsku nie znam ojca, matki — sztybel musi być“.

Z repertuaru obcego byłaby idealna, w lekkim przystosowaniu, uroczą sztuką francuską „Szczęśliwe dni“, grana w Warszawie u Jaracza z wielkim powodzeniem przez młodzież aktorską (Janecka, Nobisówna, Pośpiełowski, Rakowiecki, Fijewski). Że sztuka nie przerasta zdolności wykonawczych nawet trochę surowego zespołu świadczy drugi jej sukces w Wilnie, gdzie grana była głównie przez świeżych absolwentów PIST-u—Państw. Instytut Sztuki Teatr.— (Szaflarska, Duszyński) będąc ich pierwszym krokiem na prawdziwej scenie. Jakież role? Jakgdyby pisane dla Andrzejewskiej, Wojteckiego, Piescha i zawsze kapitalnego „szeregowca Makutry“ (Żadejko). Kokietkę — zaś — podlotka, łasego na płęć męską, zwłaszcza w mundurze, zagrałaby Ignatowicz. Śpiewaczka? Spróbujcie zrobić aktorkę! Wojsko szalałoby za tą lekko sentymentalną, a całym temperamentem młodości rozbawioną sztuką o... przygodzie polskiego lotnika z RAF-u. Tekst? W ostatnich kompletach „Petite Illustration“ w Aleksandrii. Służę przekładem i przeróbką.

Organizacja dwóch lub trzech pozostałych grup musiała być pomyślana tak, ażeby stały się one równoważące dając jednak co innego, niż zespół ściśle dramatyczny. Są przecież rutynowani aktorzy rewiowi, jest efektowna orkiestra, są zdolni recytatorzy, tancerze, którzy potrafią stworzyć miłe inscenizacje piosenek ludowych. I tu trzeba, aby wesoła część rewii wykorzystywała humor specyficznie obozowy torując swoją bezpośredniością drogę części poważniejszej, gdzie zdałoby się czerpać szerzej z zasobów naszej poezji, a być ostrożniejszym w używaniu tekstów okolicznościowych, banalizujących nieraz wielkie tematy Polski, Warszawy i wojny. Materiał? Jest go pełno i to



Artyści Czołówki Karpackiej

blisko. Choćby Glińskiego „Bajka o Kasi i Królewiczu“ — ozdoba każdego programu, Tetmajera „List Hanusi“ — dla aktorki, „Ballaða o Janosiku i Szalomonównie Jadwidze“ — dla aktora. A fragmenty „Trylogii“, „Krzyżaków“, Wesele Boryny z „Chłopów“ — ach, czemuż mi nie wolno w ramach zwięzłego artykułu skreślić szczegółowego planu inscenizacji tych arcypolskich kart Reymonta, inscenizacji łączącej i zamaszyste oberki naszej orkiestry, i malowniczą groteskę taneczną Kijewskiej i jej partnerów, i łatwą, poufałą, ciepłą recytację jednego z ulubieńców żołnierskiej publiczności.

Orkiestry, posiadającej brawurowy zespół solistów, szkody ograniczać do tang i pospolitych wiązańek melodii. Jak nagle odżyła dziś wrażliwość na poezję, tak samo muzyka stała się sztuką bodajże najbliższą. Jak słowo mówione powinno czerpać z folkloru i klasyków, tak muzyką trzeba — zgodnie z niedawną uwagą On'a — przypominać melodie Polski i uczyć — tej łatwo przyswajalnej, cudownej, nieśmiertelnej, zakazanej w kraju — twórczości Moniuszki, Żeleńskiego, Szymanowskiego, Chopina.

Więc rozważmy: może mazur z „Halki“, ze „Strasznego Dworu“, piosenka myśliwska z „Hrabiny“, polonezy Ogińskiego i Chopina, „Pieśni Kurpiowskie“ Szymanowskiego, może nawet i „Mity“, „Fontanna Arethusy“ dla skrzypcowego solo, rewia tańców polskich, recytacja „Serca Chopina“ Maliszewskiego (szukać w kanadyjskiej „Odsiecz“) i wybranych rzeczy z tomu „Wierszy o Warszawie“. Nie mówiąc już o nowym utworze Wierzyńskiego „Koncert Chopina“, lub dawnej „Wstążce z „Warszawianki“.

Trudno o nuty muzyki polskiej? A o co na wojnie jest łatwo? Póki pora, poszukajmy w palestyńskich bibliotekach i zbiorach muzycznych. Zamawiajmy, sprowadzajmy z Anglii, z Ameryki, skąd wartoby też przywieźć obie nowe, aktualne sztuki Cwojdzńskiego.

Chyba dość tej teatralnej szarzy! Dość projektów na raz! Nie jest to ani uchylanie rąbka tajemnicy zamiarów „czynników miarodajnych“, ani „balon próbny“, ani „delikatne sugerowanie“, lub „ogólne życzenie“ — tylko głos „chorego na teatr“ (bywają gorsze choroby np. po pięćdziesiątce... na balet).

Niestety, na teatralną chorobę lekarz oddziału nie daje zwolnienia i nie można bez końca gonić po wszystkich przedstawieniach czołówki, ale wolno śnić o jej rozwoju, o jej sukcesach, o chwilach, gdy wojsko rzucając czapki w górę witać będzie każdy przyjazd swych aktorów. Stare zaś bezżębne teatralne recenzenty z Warszawy, zjające przy wojsku na łaskawym chlebie, powiedzą po widowisku: no, nieźle, czy tylko to aktorstwo potrafi tak samo defilować?

Ale od tego jest przydzielony czołówce srogi wachmistrz-szef. Chwała Bogu nie ja.

Z. B.

NA ZAKRĘCIE WOJNY

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)



CIĄGU ub. tygodnia sytuacja na frontach nie uległa większym zmianom. Uległ natomiast zmianie stosunek czynników niemieckich do położenia wojennego. Zmieniła się mianowicie ocena podawana przez berlińskie koła rządowe. Wojskowy speaker radia niemieckiego oznajmił nagle, że wszystkie cele strategiczne w Stalingradzie zostały osiągnięte, dojdzie do Wołgi zdobyte, a główne punkty w mieście zajęte i że zatem naczelne dowództwo niemieckie nie będzie już wysyłało do szturm na tym odcinku dywizji piechoty. Ciężka artyleria niemiecka wraz z lotnictwem dokonają reszty, by opanować miasto. Oświadczenie to miało wyraźnie na celu z jednej strony odwrócenie uwagi opinii niemieckiej od Stalingradu, który według zapowiedzi Hitlera z dnia 30. września powinien być zdobyty w pierwszych dniach października, a poza tym chodziło niewątpliwie o uspokojenie Niemców, przerażonych stratami ponoszonymi na przedpolu tej twierdzy. Że straty te muszą być poważne, świadczył rządowy komunikat włoski stwierdzający, że we wrześniu same tylko wojska Mussoliniego w Rosji miały 7 i pół tysiąca zabitych. Niemcy przyznali się m. i. do straty dwóch generałów niemieckich: dowódcy korpusu pancernego gen. Langemanna oraz gen. Muellera.

Rozmiar tych strat skłonił zapewne naczelne dowództwo niemieckie do zaniechania dalszych masowych natarć dokoła Stalingradu, gdzie nastąpiło nawet pewne uspokojenie w działaniach lądowych. Natomiast zarysowuje się nowy manewr niemiecki na południe od Stalingradu w kierunku Astrachania. Być może, Niemcy będą próbowali opanować Wołgę u samego jej ujścia.

Koła sowieckie przyznawały, że Niemcy poczynili w Stalingradzie w toku krwawych walk pewne postępy. Zdołali oni nawet dojść w niektórych punktach do Wołgi, zostali jednak odparci od jej brzegów. W Moskwie nie ukrywają, że już w pierwszym nalocie tysiąca bombowców na Stalingrad siedem tygodni temu, trzy czwarte miasta uległo zniszczeniu. „Prawda“ pisała ze swej strony: „Być może Stalingrad zostanie zmieciony z powierzchni ziemi, lecz nie będzie wzięty. Niemieckie dywizje roztopiały się tam w walce jak kawałki cukru we wrzącej wodzie“.

HITLER BEZ DECYZJI. Premier Churchill w mowie wygłoszonej w Edynburgu w dniu 12. b. m. zobrazował położenie Niemców w jednym zdaniu: „Jak dotąd — zaznaczam, jak dotąd — jesteśmy świadkami oczywistego nieudania się drugiej wielkiej kampanii Hitlera w Rosji“. Jak dotąd, Niemcy istotnie nie osiągnęli swych głównych celów na wschodzie. Armia sowiecka nie tylko nie jest rozbita, ale nawet nie jest odcięta od Kaukazu, Wołga nie została opanowana, nafta, z wyjątkiem zagłębia Maikopskiego pozostała w rękach rosyjskich. Pod Mozdokiem na przedpolu zagłębia naftowego Groźnego Rosjanie przechodzą do przeciwuderzeń. Również na odcinku między Noworosyjskiem a Tuapse wojska niemiecko-rumuńskie nie poczyniły dalszych postępów. Natomiast radio niemieckie oznajmiło znacząco, że „chłód, grad i zamiecie śnieżne pod Elbrusem powstrzymują działania wojskowe na Kaukazie“. Według innych doniesień, front rosyjski od jeziora Ładogi do Woroneża powoli już zamiera. Obie strony okopują się w obliczu kampanii zimowej, o której mówił wprost Goering

przygotowując Niemców do dalszych ofiar i wysiłków na wschodzie.

Niewątpliwie liczyć się należy z tym, że żołnierz niemiecki będzie w tym roku lepiej przygotowany na mrozy, niż w czasie poprzedniej zimy. Wówczas bowiem Niemcy zupełnie nie spodziewali się, iż wypadnie im walczyć w Rosji jeszcze u schyłku roku 1941. Obecnie byli napewno ostrożniejsi i przeczorniejsi.

OBAWY O ZACHÓD. Natomiast tym razem musi ich niepokoić znacznie poważniejsza sytuacja na zachodzie. W ub. tygodniu wzmogły się naloty na Niemcy. Bombardowano m. in. Osnabrueck, Hannover oraz miasta nadbałtyckie. W dniu 9. b. m. 600 samolotów sojuszniczych z udziałem ponad 100 amerykańskich „latających fortec“ dokonało wyprawy na okręg przemysłowy w Lille. W walce powietrznej, która wywiązała się, same tylko aparaty amerykańskie straciły 48 samolotów niemieckich, a uszkodziły 19. Trwa również ofensywa lotnicza R.A.F. w Afryce i na Morzu Śródziemnym, choć i Niemcy próbują tu reagować. Nad Maltą stracono znowu ponad 40 samolotów „osi“ w ciągu 48 godzin. W Kairze oznajmiono, że od czasu wszczęcia przez Niemców kontrofensywy w Libii w styczniu tego roku musieli oni zastąpić wszystkie posiadane wówczas aparaty myśliwskie i nurkujące. Położenie Luftwaffe — tego głównego narzędzia podbojów niemieckich — staje się zatem coraz trudniejsze. Premier Churchill w mowie swej oznajmił, że Anglia i Stany Zjednoczone uzyskały już przewagę lotniczą nad Niemcami, Włochami i Japonią. Wystawia to front niemiecki na zachodzie na poważne niebezpieczeństwo.

PRÓBY ZASTRASZENIA ALIANTÓW. Premier Churchill nie wspominał jednak w mowie edinburskiej ani jednym słowem o drugim froncie na zachodzie. A gdy stawiano mu poprzednio na ten temat pytania w Izbie Gmin, odmówił wszelkich wyjaśnień odsyłając ciekawych do swych dawnych oświadczeń. W Edynburgu mówił natomiast wiele o obawach, jakie muszą istnieć w Niemczech w związku z koniecznością strzeżenia na zachodzie frontu, którego długość od Bieguna Północnego do granicy hiszpańskiej wynosi około 3200 km. Niepokojem też napędzają muszą Niemców stopniowo coraz silniejsze wypadki brytyjskich „commandos“ na zachodnie brzegi Europy. Skucie jeńców brytyjskich wziętych do niewoli pod Dieppe tłumaczy się — jak piszemy o tym w artykule wstępnym — tymi właśnie obawami i próbą odstraszenia Anglików od tego rodzaju wypraw.

Większą część swej mowy premier Churchill poświęcił okrucieństwom niemieckim. Premier W. Brytanii zaznaczył, że jego zdaniem okrucieństwa niemieckie będą wzrastały w miarę, jak zaciskać się będzie obręcz dokoła Rzeszy. Podziwiać można istotnie talent, jakim Niemcy zdołali wzbudzić przeciw sobie nienawiść całej niemal Europy, z którą obecnie nie mogą sobie dać rady usiłując dzikim terrorem stłumić wszystko, co uważają za opór. Lecz nieumiejętność pozyskania sobie narodów europejskich stanie się też jedną z głównych przyczyn ich klęski moralnej i politycznej, która zaciąży na losach Niemiec na długie lata.

Obawa tej klęski przeniknęła nawet zdaniem premiera Churchilla poprzez pełne jeszcze przechwałek i gróźb słowa ostatnich mów Ribbentropa, Hitlera i Goeringa. Premier

zauważył dowcipnie, że jedna zwłaszcza nuta zaznaczyła się w mowie Hitlera: irytacja, iż świat nie zwraca uwagi na jego zwycięstwa, lecz walczy z nim dalej. Zdumienie Hitlera jest tym istotniejsze, że jak stwierdził Goering, Hitler powziął osobiście decyzję ruszenia na Rosję, biorąc swych generałów na doradców i wykonawców swej woli. W istocie, mówił szef rządu angielskiego, zwycięstwa Hitlera prowadzą go do klęski a nasze porażki do zwycięstwa. „Horyzont Hitlera zaciemnił się ponad miarę w ciągu ubiegłych dwóch lat, gdy tymczasem W. Brytania, Stany Zjednoczone i Chiny posunęły się naprzód“.

POMYŚLNE OBJAWY. Miesiące sierpień i wrzesień nie były dla nas najlepsze, wywodził dalej premier Churchill, lecz najmniej złe od stycznia tego roku. W miesiącach tych ilość nowych statków handlowych przeważała ponoszone straty na morzu. W tym samym czasie obrzucono Niemcy największym ładunkiem bomb, stosunkowo największe ilości wojsk amerykańskich przybyły na Wyspy Brytyjskie, a Anglicy i Amerykanie zdobyli przewagę lotniczą nad „osią“. Mówiąc o tych pomysłnych faktach premier zaznaczył, że W. Brytania i Stany Zjedn. muszą walczyć na różnych frontach, również na Pacyfiku, a walka z łodziami podwodnymi wroga pochłaniać musi wiele ich energii.



Mapa frontu niemiecko-rosyjskiego
Strzałki wskazują kierunki uderzeń stron walczących.

Premier zakończył swą nastrojoną optymistycznie mowę uwagą, że choć nie jest jego zwyczajem dodawać otuchy czczymi zapowiedziami, to przecież na drodze, po której kroczą sprzymierzeni ukazało się światło i światło to zaczyna się powiększać. Premier dodał jednak, że duże niebezpieczeństwa są jeszcze przed sojusznikami. Wzywał też do dalszych wysiłków i do jedności podkreślając konieczność godzenia w prowadzeniu wojny śmiałości z cnotą rozsądku.

ROOSEVELT O OFENSYWIE. Tego samego dnia co premier Churchill, przemawiał prezydent Roosevelt. Mówił on również wiele o wysiłku wojennym sprzymierzonych i Ameryki, tej ostatniej zwłaszcza w zakresie rozwoju żeglugi. Oświadczył jednak czyniąc aluzję do sprawy „drugiego frontu“, że nie ujawni planów wojennych sprzymierzonych. Występując przeciw kawiarnianym strategom obmyślającym plany wojenne przy maszynach do pisania prezydent zaznaczył, że losy wojny w obozie aliantów spoczywają w ręku wojskowych, a nie ludzi snujących projekty przy zielonym stoliku. Wszyscy sojusznicy są jednak zgodni, by w czasie możliwie najszybszym przystąpić do ofensywy zarówno przeciwko Niemcom, jak i Japonii.

Mowy Churchilla i Roosevelta zamykają pewien etap w wojnie obecnej i otwierają nowy. Alianci zdołali przetrzymać szczęśliwie 90 krytycznych dni zapowiedzianych przez brytyjskiego ministra produkcji, Lytteltona. Obecnie czynią przygotowania do ofensywy na zachodzie, która wszakże nastąpi w czasie i w miejscu uznanym za najodpowiedniejsze przez podejmujących ofensywę.

ZMIANY W ROSJI. Tymczasem w Rosji ogłoszono dekret wprowadzający „oddzielne o pełnych uprawnieniach dowództwo armii czerwonej“. Poszczególni dowódcy ponosić będą pełną odpowiedzialność zarówno polityczną, jak i strategiczną. Instytucja komisarzy wojennych i przywódców politycznych w armii została zniesiona. Natomiast ustanowiono we wszystkich oddziałach armii stanowiska zastępców dowódców dla spraw politycznych. Dekret ten świadczy o wyodrębnieniu i większym niezależnieniu armii czerwonej od czynników politycznych. Zmiana ta jest dowodem ewolucji i przeobrażeń, jakie następują w Rosji w miarę rozwoju sytuacji wojennej. Jednocześnie niemal ogłoszono dekret o obniżeniu racji paliwa, nafty i węgla w Rosji o 10 do 15 procent.

D. I.

Poszukiwania

Witold Zahorski prosi o wiadomości p. Bronisławę Wystouchową, Ks. D-ra Kazimierza Kucharskiego T.J., D-ra Natana Ruebnera, pp. Jerzego Emira-Hassana, Aleksandra Waroczewskiego, Tymoteusza Stanlika, oraz poszukuje inż. Adolfa Ferbera, Edwarda Góry, Ernesta Rohozińskiego, Stanisława Kolankowskiego, mgr. Józefa Filipczyka, d-ra Stanisława Wawrzyńczyka, Władysława Kolendo, Gajllarda. Wacława Jachimowskiego, Władysława Bernatowicza, Izidora Passkiewicza, oraz innych przyjaciół i znajomych z kraju i ZSRR.

Aniela Krukowska -Z. prosi o wiadomości pp. Jadwigę Pohorecką, Reginę Kościatkowską, Marię Cieńską, Marię Weber, Ewę Czerwińską, Hanke Poltowiczową i Zygmunta Kruszewskiego.

Hoenigman Henryk z Krakowa poszukuje rodziny. Ostatnio ZSRR., Frunze, Czernak koło Turkiestanu.

Jan Drejman poszukuje żony Kazimierzy z Borkowskich ur. 1901 i syna Jana, ur. 1923. Przebywali ostatnio w ZSRR., Mordowska Rep. Stacja Potina.

Brudko Zofia z pow. Baranowicze poszukuje brata.

Jaworska Wacława poszukuje męża Stanisława, inż.-leśnika z Brześcia n.B.

AUTOSTOPEM

BABCIA Z INFORMACJĄ — „AŻSTRZELEC” — MURY NA MRÓWCE



KIEDY NAMYŚLAŁEM SIĘ, jak ruszyć z miejsca tygodniowym autostopem (coraz mniej aut na szosie), zobaczyłem przez otwarte drzwi namiotowe jak w rejon redakcyjno-aktorskich siedzib wjeżdża piękna niebieska limuzyna. Wysiadło z niej kilka osób, między nimi zaś pewien szpakowaty pan w wojskowym mundurze, jeden z głównych autorów programu naszych czotówek teatralnych, — i w tej właśnie chwili uprzytomniłem sobie, że to przecież od jego szwagra (już się Niemcy nim zaopiekowali) dostałem jesienią, przed laty, pierwszą w życiu praktyczną lekcję dziennikarstwa.

WARSZAWSKIEGO REPORTERA, Z..., spotkałem kiedyś w kawiarni, dokąd wyskoczyłem na chwilę z redakcji żeby połknąć drugie śniadanie. Przysiadł się do mego stolika. Był to październik. Porywisty wiatr, pogoda okropna, błoto, szaruga. Czepiła się mnie jakaś grypa. Zakatarzony, zakasłany, narzekaniem przed Z..., na epidemię przeziębieni i panoszącą się grype.

I tego samego dnia, w prasie popołudniowej, znalazłem na pierwszej stronie olbrzymi tytuł: Epidemia grypy szaleje w Warszawie! — Po czym następowały obszernie wiadomości o liczbie zachorowań, o wzmożonym zapotrzebowaniu w aptekach, o dodatkowych dyżurach w Kasie Chorych, o specjalnym zaangażowaniu lekarzy przez różne organizacje społeczne, nie brakowało nawet w zakończeniu krótkiej historii sposobów leczenia grypy i wywiadu z jedną ze stołecznych medycznych znakomitości o najlepszym zabezpieczeniu się przed zarazkiem. Jako sam zlekka już zagrypony, przeczytałem artykuł z zainteresowaniem, myśląc trochę zazdrośnie: dobry temat! — gdy nagle dostrzegłem u dołu małą literkę w nawiasie: (z).

Nazajutrz, w tejże samej kawiarni, otwarcie podziwiałem zdolności dziennikarskie swego kolegi z konkurencyjnego wydawnictwa: — Proszę pana, jak pan to robi? Nigdy bym nie wpadł na pomysł, żeby z czyjegoś kataru wycisnąć reportaż. Ja tu sobie odpoczywam kwadrans przy śniadaniu, a pan nawet rozmawiając ze mną myśli o robocie!

— Drogi panie Marczyku — zwinął się Z... w uśmiezkach — bo ja jestem trochę starszy od pana. Dziennikarz zawsze musi być nastawiony na informację. Jak ja ze swoją babką rozmawiam, to ja także jestem nastawiony na informację. A jak pan nie masz tematu i nie wiesz co pisać, pisz pan o tym, o czym ludzie mówią. Pa, kochanie, właśnie ucieka mój niedobry tramwaik...

TA HISTORYJKA utkwiała mi w pamięci. Kiedy do-

robiłem się interesujących srebrnych połysków na skroniach i lekkiego zaokrąglenia figury, z kolei sam powtarzałem jej morał młodszemu kolegom praktykującym w dziennikarstwie pod moją światłą opieką. I dziś, na Middle East'cie przypominam ją raz jeszcze, wobec licznych listów mówiących w imieniu swych autorów: Chcielibyśmy pisać do naszego tygodnika, tylko niebardzo wiemy jak się do tego zabrać.

Oto np. charakterystyczne wyznanie kol. R. Ok.:

„Przesyłam dwa „kawałki“ — może się na coś przydadzą, najmniejszych pretensji nie roszczę. Piszę dla własnej przyjemności. Możeby napisał coś, co by się nadawało — ale do tego potrzebny jest wyraźny temat — mam pisać to i to: — a tak piszę co przyjdzie do głowy, co dana chwila przyniesie, lub życie nasunie.“

Tak się jakoś składa, że listy tych, których utwory, jeśli nawet nie możemy ich drukować, to przynajmniej czytamy z zainteresowaniem na redakcyjnym zebraniu, nacechowane są zawsze skromnością. Może właśnie dlatego, iż ten dopiero zdoła dobrze pisać, kto zdaje sobie sprawę z trudności podjętego zadania. Kol. R.Ok., zresztą drukowany w „Ku Wolnej Polsce“, otrzymał interesującą go wiadomość w dziale odpowiedzi redakcji, ale ten list, te wątpliwości i pytania, są tak typowe, że omawiając je będzie można dać potrzebne wyjaśnienia całej grupce miłych czytelników, którzy próbują być naszymi korespondentami z różnych m.p. rozrzuconych bogato na całym Środkowym Wschodzie.

Zatem — ośmielam się podjąć sformułowania „krótkiej instrukcji“ dla artykułów i dania kilku rad autorom, nawet ozdobionym „belkami“, mimo że jestem skromnym „ażstrzelcem“ — jak się to teraz mówi według nowej żartobliwej terminologii stopni wojskowych pracowników dział. oświatowego. Choć, co prawda, z drugiej strony pocieszam się, że „ażstrzelec“ nie jest znów u nas tak bardzo niską szarżą, skoro sądząc po spełnianych funkcjach prasowych, w armii angielskiej odpowiada mu stopień kapitana. Wreszcie, jeśli dożyję wieku Matuzalowego, co zdarzyć się może tacno jako że jesteśmy na ziemi biblijnych proroków, doczekam się naszywek „ażsierżanta“... Tu wstrzymuję pióro w obawie iż się zagalopowałem w roznamietnionych ambicjach — jeśli bowiem „ażstrzelec“ odpowiadałby angielskiemu captain'owi w roli dziennikarza, tedy „ażsierżant“ kroi mi już prawie na generała... Chyba, żeby powołał się na przystawie: „Kto z kim przestaje...“

ALE — WRÓĆ DO SZEREGU, porządek musi być. Więc dla porządku rozdzielimy z góry wszystko na dwa działy: artykuły aktualne i rzeczy nie związane z



Wszyscy byli kawalerzystami, a on się zmotoryzował!

bezpośrednią aktualnością, z tym jednak zastrzeżeniem, że do aktualności zaliczymy również wszystkie utwory okolicznościowe, jak np. rocznicowe wspomnienia, rozważania i wiersze, przeznaczane na Święto Żołnierza, na Święto Morza itp., jako łączące swoje znaczenie ze ściśle określoną datą. Gdy dzień taki przeminie, rękopis często dopiero po roku może odzyskać szanse zamieszczenia.

Tak samo nie sposób, mimo całej naszej sympatii dla Alex'u, wypełniać szpalty opisami wrażeń z tego uroczego miasta, wtedy gdy nawet aktualność Jerozolimy i Tel-Awivu utraciła już swą pierwotną świeżość. I trudno również pisać o wiosnie, gdy właśnie jesień, o Święcie Żołnierza, gdy dawno minął 15 sierpień.

ALE NAWET przy odpowiedniej staranności pod tym względem, przy aktualności w stosunku do pewnych terminów i zdarzeń, rękopis może nie utrafić w plany redakcji, która rozmyślnie raz daje przewagę materiałowi historycznemu, kiedy indziej zaś narzuca numerowi pisma „akcent lotniczy“ czy „akcent morski“ itp. Najlepszej więc wskazówki dostarczy autorowi częsty kontakt z redakcją. Przede wszystkim więc trzeba czytać tygodnik dla zorientowania się w jego metodzie redakcyjnej i prowadzenia sobie kontroli tych zagadnień, które już zostały poruszone. Obok tego pożądane jest porozumiewanie się listowne, lub osobiste. Jeśli nawet nie macie na razie nic do przestania, napiszcie po prostu koleżeński list o sobie, spróbujcie dać krytykę kilku ostatnich numerów tygodnika dotychczas do tego własne projekty i życzenia, jak byście chcieli, aby wyglądało to wspólne nas wszystkich pismo. Wzajemnie — mam nadzieję, że będziemy mogli od czasu do czasu sygnalizować nasze najbliższe zamierzenia i zapotrzebowania.

Na razie warto przypomnieć, że zbliżające się Zaduszki nasuwają myśl o „apelu poległych“, o wspomnieniach z najcięższych walk, a znowuż bliski dzień 11 listopada pozwala na cofnięcie się do Polski przedwrześniowej, na zrobienie obrachunku lat wojny i spojrzenie w przyszłość.

O BOK TEJ SWOISTEJ aktualności rocznikowej jest aktualność prawdziwa, wyptywająca bezpośrednio z wydarzeń, reprezentowana np. przez dwa ostatnie artykuły wstępne: jeden, w obecnym numerze, omawiający sprawę jeńców w Dieppe, i drugi, z numeru poprzedniego, rozważający mowę Hitlera.

Pisanie artykułów politycznych jest dość często pokusą. Tu koniecznie liczyć się trzeba z tym, że wojsko nie uprawia polityki. Niezbędne jest ograniczenie się do wyjaśniania zjawisk i zagadnień polityki polskiej jak i światowej, oraz do przedmiotowo i z umiarem pisanych artykułów ideologicznych. Zarazem, tak samo jak przy wierszach, trzeba zadać sobie pytanie: co mogę powiedzieć nowego; — lub: co mogę powiedzieć lepiej. Podstawą publicystyki politycznej jest posiadanie możliwie pełnych wiadomości przez pisarza o odpowiednim przygotowaniu historycznym i politycznym. Dobry dziennikarz odnosi się do wydarzeń polityki równocześnie z całą gorączkowością nastrojów dnia bieżącego i z całą rezerwą, na jaką pozwala umieszczenie ich na tle historii. Do pierwszego potrzebny jest związek z życiem politycznym, przez dokładną jego znajomość i częste o nim informacje, do drugiego — odpowiednie wykształcenie i odpowiednia biblioteka podręczna. Jeżeli nawet wśród was jest talent publicystyczny, trzeba się zastanowić, czy tkwiąc gdzieś w pustyni, często pozbawiony gazet, czasem i radia; a prawie napewno — książek, może on współzawodniczyć z artykułami przygotowanymi w redakcji, zaopatrzonej w te niezbędne pomoce dziennikarstwa.

Jest zaś całe bogactwo tematów, pozwalające nie powtarzać, gdy nie ma po temu ważnej potrzeby, rzeczy już napisanych. Przy przeglądaniu nadsyłanych nam artykułów z tej dziedziny rzuci się w oczy, że stanowią one przeważnie regularne odbicie kilku ostatnich artykułów wstępnych z „Ku Wolnej Polsce“.

Czegoż zresztą tam nie ma? Wystarczy spojrzeć na te rękopisy przez odpowiedni filtr, aby zobaczyć od razu i ślady pogadanek dla żołnierzy z jerozolimskiego radia i fragmenty różnych broszur; i nawet echo niedzielnego kazania ks. kapelana. To wszystko ma swoje znaczenie, bo w ten sposób stwierdzamy jednolitość nastrojów w wojsku; i widzimy z radością, że umysł żołnierza umie wchłonąć i przetrwać nieustanne uświadamianie go o celach, mechanizmie i sekretach obecnej wojny, tym niemniej — jako temat już zużyty, omówiony, nie kwalifikuje się do druku.

Próby zaś występowania w roli moralizatora, gromiciela wad narodowych, kończą się często nieszczęśliwie. Oto np. plut. P. ganiąc przystawiony słomiany zapał, swarliwość, lekkomyślność, wysuwa piękny przykład pracowitej mrówki: „my... lubimy spocząć na laurach i to właśnie jest naszą największą wadą narodową, z którą musimy walczyć i wyrobić w sobie obok odwagi cierpliwość i wytrzymałość mrówki, na której oparte mury ojczyzny, przetrwają wieki całe“.

Ponieważ kol. P. jest dobrym patriotą, czy nie zechciałby się zgodzić, aby „mury ojczyzny“ oprzeć na trochę większym owadzie? Wprawdzie mrówki są istotnie bardzo silne, proporcjonalnie do swej wielkości, ale są też i bardzo ruchliwe, a znowuż mury lubią stać na miejscu i stąd cała seria kłopotów i wogóle...

Krótko: jeżeli macie przygotowanie, macie dostęp do książek i pism, próbujcie poważniejszej publicystyki, jeżeli nie — wykorzystajcie raczej inne tematy, z tych dziedzin, gdzie jako żołnierze rozrzucony w terenie, posiadacie przewagę nad zespołem redakcyjnym unieruchomionym przez czas dłuższy w jednym m.p.

A WŁAŚNIE tak bardzo potrzebny jest nam reportaż z życia obozowego, nowela żołnierska, wesoły film garnizonowy z miejscowych uroczystości, bezpośrednie wrażenia z meczu piłki nożnej, z interesującej wycieczki. Macie do rozporządzenia bibliotekę o wiele bogatszą od naszej: samo życie. Piszcie o sobie, o pustyni, o egzotycznych miastach, dajcie obrazki ze współżycia z miejscową ludnością. Literaci niechaj się biorą za nowele — w nowelistycznym reportażu Fiedlera „Mit Messerschmitta 110“ mają fachowy arcywzór jak się te rzeczy robi. Niezależnie od tego, gdyby ktoś przeczytał wartościową książkę, np. z naszych wydawnictw w Anglii, również warto ją omówić. Tak samo, gdy dostępne są komuś książki angielskie w rodzaju np. opisu kampanii Wavella w Libii, które to studium dostarczyło materiału do trzech artykułów.

Pisząc, dąćcie do praktycznego celu, starajcie się dać czytelnikowi rozrywkę, nauczyć go czegoś, albo też zwalczyć jakieś uprzedzenie, pchnąć naprzód jakąś zastugującą na poparcie sprawę.

I pamiętajcie: artykuł powinien być jak modna spódniczka: dostatecznie długi, by objąć wszystko co należy; dość krótki, aby być interesujący.

TOPSY.



HUMOR ANGIELSKI

NIE MIAŁ...

— Więc pański drogi wuj jednak umarł. Jakież były jego ostatnie słowa?
— On nie miał ostatniego słowa: żona była przy nim aż do końca.

SZOFERSKI DOWCIP

Słynny z tuszy lord Derby został potrącony przez samochód. Szofera zapytano na rozprawie sądowej, dlaczego nie objechał dokoła przechodnia, którego musiał zauważyć.

— Chciałem to uczynić, Wysoki Sądzie, ale obawiałem się, że mi na to benzyny nie starczy.

SZKOCKI APTEKARZ

Wbiega wzburzony klient: „Panie, zamiast chininy sprzedał mi pan strychninę!”

— W takim razie należy się od szanownego pana jeszcze 3 pency.

O WHISKY

W jednym barze w Szkocji podwójne whisky kosztuje tylko półtora szylinga. Klient dostaje szklankę wody i markę pożyczki wojennej za półtora szylinga. Polacy mało uczęszczają do tego baru.

Londyńczycy, jeśli piją, to muszą obecnie koniecznie wychylić dwa kieliszki „podwójnego”.

Dlaczego dwa? By zapomnieć podczas drugiego, że pierwszy kosztował tak drogo.

WDZIĘCZNOŚĆ

Znany nudziarz spotkawszy nie mniej znanego aktora:

— Wie pan, przeszedłem dziś rano dwukrotnie koło pańskiego domu.

— Ach tak. Dziękuję panu, serdecznie panu dziękuję...



*Kto nie zakręcił kurka od łazienki?
(„Men only“)*

PRZY RAPORCIE U MUŁOWODNYCH

— Dlaczego was nie było na defiladzie? Czy macie coś na usprawiedliwienie?

— Tak jest, panie kapitanie. Muł kopnął w twarz wachmistrza Mac Donalda i musiałem zrobić opatrunek.

— Ależ wachmistrz nie ma wcale obwiązanej twarzy.

— Ale muł ma obwiązaną nogę, panie kapitanie.

OSZCZĘDNOŚĆ

Szkot, u fryzjera w Londynie, zapytuje ile kosztuje strzyżenie.

— 9 pensów.

— 9 pensów. To straszna forsza. A ileż golenie?

— 4 pency.

— Hm, w takim razie proszę mi głowę ogolić.

JASNE

Do wielkiego poety angielskiego Roberta Browninga przychodzą wielbiciele z prośbą o wytłumaczenie myśli przewodniej jednego z jego wierszy.

— Moi kochani, odpowiada poeta, — gdy to pisałem, tylko Bóg i ja rozumieliśmy sens tego wiersza. Obecnie już tylko Bóg to rozumie.

Z PRZYGÓD MYŚLIWSKICH

Myśliwy, pokazując pięknie wyprawioną skórę tygrysa:

— Zabiłem go w Bengalu. Spotkałiśmy się w dżungli oko w oko i było oczywiste, że tylko jeden z nas wyjdzie żywy.

— Dobrze się stało, bo z tygrysa na pewno lepszy dywanik.

STRASZNA ZIMA.

— Kiedy się pan urodził, młodzieńcze?

— W grudniu 1918 roku.

— 1918 rok... Poczekaj pan. Przecież to była straszliwa zima!

— Tak jest. Właśnie bocian nie mógł dolecieć. Przyniósł mnie pingwin.

SZKOCKI RACHUNEK.

Podróżny w miasteczku do jedynego dożkarza:

— Ile pan weźmie za zawiezenie mnie na stację kolejową?

— 5 szylingów.

— A ile za walizkę?

— Walizkę darmo zawiozę.

— To weź pan walizkę, a ja pójdę piechotą...

GENTLEMAN

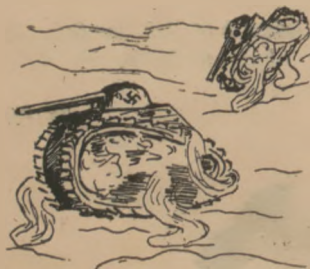
— Halo, Jasiu, cieszę się, że cię widzę. Ale zdaje mi się, że drzemałeś.

— Drzemałem? Skądże, ja tylko zamykam w autobusie oczy, nie mogę bowiem znieść widoku stojących kobiet.

(„Laughing Gas“)

PRZYGODY KACPRA W PUSTYNI (6)

Tekst i rysunki: Wł. G.—S.



21

Koszmar męczył go do ranka — Widział ciągle widmo tanka.



22

Gdy się zbudził nasz biedaka, Sytuacja była taka...



23

Mimo możej siły wroga, Kacper nie wie co to trwoga.



24

Choć go noga bardzo boli, idzie Kacper do niewoli.



Obuwie ręcznie szycie. / Pierwszorzędne wiedeńskie wykonanie. / Przyjmujemy zamówienia na miarę.

BIELIZNA

Koszule, pyjamy, pończochy i bieliznę dla Pan, Panów i Dzieci kupujesz dobrze i tanio w firmie

F e u e r

Tel-Aviv

Nachlat Benjamin 22
narożnik ul. Gruzenberg

Ukazał się

Słownik Wojskowy Angielsko-Polski

ENGLISH – POLISH MILITARY DICTIONARY wydany przez Komitet Redakcyjny Angielsko-Polskiego i Polsko-Angielskiego Słownika, Wojskowego w Tel-Aviv. – Słownik ten, zawierający zwroty i skróty używane w wojsku, wraz z wymową zalecony jest do użytku pismem D-twa Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie L. dz. 5525 Sztab 43 z dnia 26. VII. 1942 r. Do nabycia w cenie 350 mils. w Sekcji Samodzielnego Ref. Propag. i Ośw. D-twa W.P.Ś.W.



To najlepsza Bateria na Środk. Wschodzie



PIWO
MIÓD
WINA
WÓDKI

PIT

P. I. T. PALESTINE INDUSTRIES TRUST

Tel-Aviv
Haifa

tel. 4420
tel. 4721

ul. Allenby 69
„ Jaffa 59

FARBARZ

KAWIARNIA
RESTAURACJA

Tel-Aviv, Allenby 57
telefon 5557

Wyborowe potrawy
Wielki wybór trunków
Uprzejma obsługa
Ceny przystępne

UNITED FILM SERVICE (Palestine) LTD.

13 ROTHSCHILD BOULEVARD, TEL-AVIV

TEL. 4234-5

P. O. B. 2162

Również: JERUZOLIMA, HAIFA

CAIRO, ALEXANDRIA, PORT-SAID, ISMAILA, SUEZ

Kontraktorzy Kinowi: Wojsk Polskich na Śr. W., Kwatery Głównej
Wojsk Angielskich, Australijskich i R. A. F-u.



Na arabskim rumaku

Fot. J. Fuks